

# rolnik Zemokim wiece

ROK IV.

NIEDZIELA 9 SIERPANIA 1931.

Nr. 32 (152)



Coś na sezon: „Dziewczynka z rakami”.

OBRAZ  
EMILA KRCHY

# Tydzień świata



## Co się dzieje naprawdę w Niemczech?

Wśród powodzi wiadomości, nadchodzących z Niemiec, najważniejszym jest przyznanie się oficjalne rządu niemieckiego, iż uzyskanie zagranicznej pożyczki dla ratowania finansów Niemiec jest narazie wykluczoną. Rząd Brüninga musi więc ograniczyć się do liczenia tylko na niemieckie siły własne.

Po tem przyznaniu nastąpi w Niemczech zerwanie z kierunkiem politycznym dotychczasowym, pragnącym jeszcze porozumienia z zagranicą. Teraz rząd Brüninga pójdzie wprost w ramiona Hitlera i Hugenberg, gdyż w obozie nacjonalistycznym spodziewa się znaleźć oparcie mas. Być może, że teraz już sam rząd niemiecki dążyć będzie do zamachu stanu przy pomocy hitlerowców. Zuamiennem jest wezwanie przez prez. Hindenburga na audjencję „samego“ p. Hugenberga, który jako „mąż zaufania“ wielkich fabrykantów niemieckich poprostu ma na utrzymaniu hitlerowskie bandy.

W każdym razie zanosi się na jakąś akcję hitlerowców, gdyż centrala partii w Monachjum ściga z całej Rzeszy poufne raporty, wpytujące o nazwiska oficerów i żołnierzy, oraz policjantów, na których hitlerowcy w razie zamachu stanu mogą liczyć.

Jednocześnie nowy dekret prez. Hindenburga wprowadził dalsze ograniczenia w obrotach obcemi walutami, aby uniemożliwić dalsze wycofywanie z Niemiec kapitałów własnych i kredytów krótkoterminowych. Z dniem 5 bm. zniesione zostają t. zw. wakacje bankowe i będą w Niemczech zniesione wszelkie ograniczenia płatnicze. Umożliwione to zostało przez wybicie za przeszło pół miljarða (650 mil.) bilonu w Niemczech, a więc rodzaj inflacji. Ale to wszystko nie pomoże, jeżeli w Niemczech istotnie dojdzie do przewrotu.

## Podróże i tragedje podbiegunowe

Sterowiec „Hr. Zeppelin“ powrócił ze swej wyprawy w okolice podbiegunowe. Znajdował się on w powietrzu bez przerwy coś 4 dni i 8 godzin. Wyprawa ta przyniosła znaczne rezultaty naukowe. To, na coby przedtem potrzeba było 3-eh lat żmudnych badań, dzięki użyciu sterowca zbadano w ciągu 4-eh dni. Zwłaszcza porobiono cenne obserwacje nad półwyspem Tajmyrskim i nad Nową Ziemią. Stwierdzono, że warunki lodowe tam są bardzo korzystne dla żeglugi letniej. Porobiono dokładne topograficzne obserwacje, wypuszczając jednocześnie cztery balony stratosferyczne, które dokonały pomiarów temperatury.

Wyprawa stwierdziła, że morze Tajmyrskie jest znacznie większe i inaczej ukształtowane, niż dotychczas sądzono. Poprawiono też odpowiednio mapy. Na północny wschód od morza Tajmyrskiego odkryto potężne górskie pasmo, wysokie na 1.500 m, a szerokie na 30 km. Słowem zebrano materiał do gruntownych poprawek dotychczasowych map okolic polarnych północnych.

Wstrząsające wrażenie na jadących w „Zeppelinie“ wywarł przelot nad stacją radiową Dickson, nad ujściem rzeki Jenisej.

Stacja ta składa się z wysokiego masztu radiowego i trzech nędznych baraków. Żyje tam 6-ciu ludzi. Przed rokiem mieszkała tam kobieta i wtedy to rozegrała się tam okropna tragedia zazdrości, przyczem komendant stacji zamordował kucharkę. Przed laty cała załoga stacji zmarła na szkorbut.

„Zeppelin“ zrzucił pocztę i środki żywności, przeznaczone dla prof. Urwancewa, przebywającego na wyspie Kamieniewa. Towarzysze uczonego rzucili się, jak szaleni, ku pakunkowi. Było to najbardziej przejmujące wrażenie w całej wyprawie.

Jednocześnie odbywa podróż po wodach północnych rosyjski łamacz lodów „Malygina“, który spotkał się z „Zeppelinem“, przyczem nastąpiła wzajemna wymiana poczty. Na pokładzie „Malygina“ znajduje się gen. Nobile, który ma jeszcze nadzieję odzyskania miejsca pobytu zaginionych członków swej niefortunnej wyprawy na sterowcu „Italia“ w okolicy polarne.

## Tajemniczy wybuch w pociągu.

W pociągu pośpiesznym Monachjum-Belgrad nastąpiła pod Zemuniem w Jugosławiji eksplozja, przyczem dwie osoby zostały zabite, a 16 ciężko rannych. Od eksplozji zapaliły się trzy wagony. Zamachowcy prawdopodobnie chcieli wywołać wybuch na dworcu w Belgradzie. Maszyna piekielna zaopatrzona była w mechanizm zegarowy.

## Masakra katolików w Rosji sowieckiej.

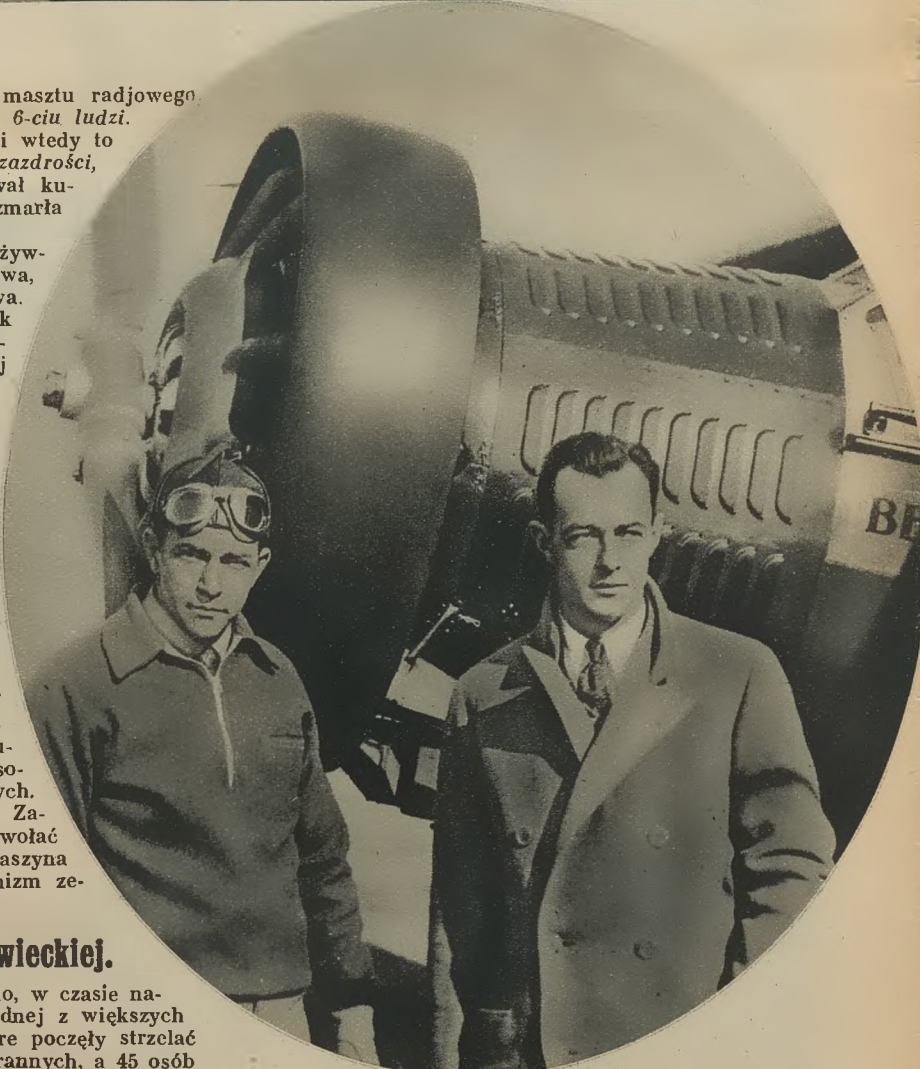
W Połockiem w miasteczku Wietryno, w czasie nabożeństwa w kaplicy urządzonej w jednej z większych stodół, wpadły oddziały G. P. U., które poczęły strzelać do bezbronnych. Padło 7 trupów i 14 rannych, a 45 osób aresztowano pod zarzutem spisku kontrrewolucyjnego.

## Trzeci wiceminister skarbu.

Trzecim wiceministrem skarbu został mianowany prof. Zawadzki z Wilna, wybitny znawca spraw podatkowych. Obecna Polska posiada 22 wiceministrów.

## Nowy Jork — Konstantynopol bez lądowania.

Amerykańscy lotnicy Poland i Boardman ustanowili nowy rekord lotniczy, przylatując bez lądowania z Nowego Jorku do Konstantynopola. Lecieli na jednopłatawcu, typu „Bellanca“. Zabrali w drogę 3.200 litrów benzyny i 100 litrów oliwy. Wystartowali o godz. 5-ej rano, kierując się na północ, eskortowani przez lotników amerykańskich. Wylądowali w Konstantynopolu straszliwie zmęczeni.



U góry: Po czterodniowej podróży w okolicy polarne, powrócił do Berlina sterowiec „Hr. Zeppelin“. Na zdjęciu powitanie sterowca na lotnisku w Tempelhof. Przed mikrofonem stoją uczestnicy wyprawy: prof. Samojłowicz, prof. Eckener, nadburmistrz Sahn. — W owalu: 29 lipca lotnicy Slyde Pangborn i Hugh Hendorn wylądowali w Moylexgrove w Anglii po przelecień Atlantyku na jednopłatawcu Bellanca.

## Zwycięstwa polskich wioślarek w Anglii.

Na Tamizie odbyły się zawody wioślarskie, w czasie których polskie wioślarki odniosły kilka decydujących zwycięstw nad Angielkami.

## TYM WSZYSTKIM

którzy z niezmiernym zaciekawieniem czytają niesłychanie interesującą przebiegiem wypadków i psychologią osób, powieść naszą

# „CHRONOMETR GROZY“

najlepszy okaz sensacyjnego romansu amerykańskiego o literackiej wartości,

**zwracamy uwagę,**

że nra 30 i 31 „Na Szerokim Świecie“, z początkiem tej powieści, znajdują się w administracji w bardzo ograniczonej ilości, wobec ciągłego nabywania ich przez czytelników, zainteresowanych powieścią.

**Prosimy**

**pospieszyć się z zamówieniami.**

### Najbogatsi ludzie świata.

Najbogatszy człowiek świata jest nizam (król) Hyderabada, 45-letni władca 13,000,000 Hindusów. Majątek jego oceniają na 2 miljardy dolarów. Podobno w swym prywatnym skarbcu ma on 500,000,000 dolarów w gotówce i w złocie. Gdy podróżuje, jego pociąg składa się z 22 pulmanowskich wagonów, a za nim jadą cztery pociągi towarowe z bagażem. Ma 400 samochodów. Jego roczny dochód obliczany jest na 40,000,000 dolarów.

Najbogatszym człowiekiem Szwecji jest Iwan Kreuger, 51-letni właściciel 250-ciu fabryk zapatek w 30-tu krajach świata.

W Niemczech najbogatszymi są magnaci stalowi Fryderyk Flick (do którego należy duża część polskiego przemysłu stalowego) oraz Thyssen. Jednakże majątek b. cesarza Wilhelma II obliczany na 60,000,000 dolarów, jest podobno większy od majątku tych magnatów.

We Francji berło pierwszeństwa nie należy bynajmniej do Rotszylda. Najbogatszymi ludźmi są tam fabrykanci samochodów Citroen i Renault oraz fabrykant perfum, Korsykanin, Coty.

We Włoszech najbogatszą jest rodzina królewska oraz b. minister skarbu Volpi.

Na Węgrzech książę Paweł Esterhazy posiada 6-tą część wszystkich gruntów.

W Austrii najbogatszym człowiekiem jest książę Franciszek II władca Lichtensteinu.

W Polsce za najbogatszych ludzi uważa się hr. Alfreda Potockiego i księcia Janusza Radziwiłła.

Na Litwie Ryszard Tilmann, Niemiec, uważany jest za najbogatszego człowieka.

W Czechosłowacji najbogatszym człowiekiem jest Ignacy Peczek, „król“ brunatnego węgla, na drugim miejscu stoi fabrykant butów Bata.

W Hiszpanii za najbogatszego człowieka uważany jest Juan March, główny akcjonariusz wielu towarzystw okrętowych.

### 10-letni Herkules.

Na horyzoncie światowych siłaczy pojawił się nowy Herkules czy Samson i to — o dziwo — 10-letni chłopiec, którego dokładny opis ukazał się w piśmie „Świat Medyczny“. Chłopiec ten rozrywa łańcuchy o 5-cio mm. średnicy, rozrywa policyjne kajdanki, gnę blachę zębami, a po jego piersiach przechodzi koń z jeźdźcem. Chłopiec ten waży 108 funtów, ma metr obwodu w piersiach. Chłopiec ten jest niezwykle łagodny i wrażliwy przy herkulesowej poproście sile, choć do 3-go roku życia był słabym dzieckiem.

### Największy dywan świata.

Dotychczas za największy dywan świata uchodził dywan, znajdujący się w przedsionku teatru Roxy w Nowym Jorku. Dywan ten ważył 2 tonny, a dwa razy do roku czyścił go personal złożony z 36-ciu osób. Obecnie w hotelu Waldhoff w Nowym Jorku rozłożono dywan 21x15 metrów wielkości, wytworzony w czeskiej fabryce. Przy robocie tego dywanu pracowało przez 10 miesięcy 30-tu najzdolniejszych tkaczy, którzy wykonali 12,000,000 węzełków.

### Najdziwniejszy strajk świata.

W miasteczku Santo Domingo w Hiszpanii wybuchł najdziwniejszy strajk jaki dotychczas chyba zanotowano w historii. Mianowicie porzucili pracę — ministrowie kościelni, żądając podwyższenia wynagrodzenia za służenie do mszy.

### Deszcz — zakazany.

W księstwie Monaco wydano zakaz filmowania paru scen z najnowszego filmu Henny Porten. Cenzura moty-



wowała swój zakaz ten, że w filmie tym w paru scenach pada deszcz, a to mogłoby popsuć opinię Monte Carlo i Riwierze, jako okolicy o cudownej, słonecznej pogodzie.

### Ilu jest ludzi w polskich miastach.

Według obliczeń Głównego Urzędu statystycznego ludność większych miast polskich wynosiła w dniu 1-go stycznia 1931 r.: Warszawa 1,115,000 (w r. 1921 937,000), Łódź 606,000 (452,000), Poznań 248,000 (169,000), Lwów 242,000 (219,000), Kraków 212,000 (184,000), Wilno 209,000 (w r. 1910 181,000), Katowice 131,000 (w r. 1910 43,000), Lublin 122,000 (94,000), Bydgoszcz 118,000 (88,000), Częstochowa 114,000 (80,000), Sosnowiec 102,000 (86,000), Białystok 100,000 (77,000).

Ze statystyki powyższej wynika, że największy przyrost ludności nastąpił w miastach zachodnich, a więc w Poznaniu, Katowicach, Bydgoszczy, najmniejszy zaś w miastach Małopolski, oraz w Wilnie. Natomiast ogólny największy przyrost ludności jest u nas na Kresach Wschodnich, gdzie w r. 1929 wynosił 19½ proc. W województwach centralnych 15 proc., w zachodnich 13.9 proc., w południowych 13.3 proc.

### Ile Europa winna jest Stanom Zjednoczonym.

W związku z toczącymi się obecnie rokowaniami w sprawie długów wojennych i ich spłat — aktualnym będzie przypomnienie, ile wogóle Europa winna jest Ameryce. Otóż Anglja winna jest 11,105,965,000 dolarów — dotychczas zapłaciła 1,265,750,000 dol. Austria dług 24,614,000 (zapłaciła 862,000); Belgja 727 milj. (25 milj. zapłaconych); Czechosłowacja 727 milj.; Estonia 33 milj. (1 milj.);

95 milj.  
13 milj.;  
płacono 17  
Węgry 4 milj.;  
miljonów. — Jak  
państw europejskich  
i obecne przesilenie gospodarcze w dużej mierze wpływa  
właśnie z tego faktu.

Finlandja 21  
milj. (2  
milj.); Fran-  
cja 6 miliar-  
dów 847 miljo-  
nów; Grecja 18  
milj.; Jugosławja  
Litwa 14 milj.; Łotwa  
Polska 435 milj. (Za-  
milj.); Rumunja 122 milj.  
Włochy 2 miljardy 407  
więc widzimy, zadłużenie  
w Ameryce jest olbrzymie i

### Niesłychane zuchwalstwo bandytów w N. Jorku

W dzielnicy włoskiej bandyci przed jedną z tajnych gorzelni rozpoczęli strzelaninę z karabinu maszynowego, przyczem ofiarą masakry padło 5-ro dzieci, z pośród których jedno we wózku. Bandyci odjechali bezkarnie.

Dopiero w dłuższy czas potem zjawiła się policja, wobec której publiczność zajęła wrogie stanowisko, potępiając bezczynność amerykańskich organów bezpieczeństwa. Dla zwalczania plagi bandytyzmu w Nowym Jorku utworzył się „Legjon amerykański“ z pośród b. uczestników wojny światowej, którzy mają patrolować po ulicach Nowego Jorku i walczyć z bandytami.

U góry: Łódź podwodna Wilkinsa „Nautilus“ przed wyruszeniem z Bergen w Norwegji w okolice polarne.

**włosów — to za mało,**

jeżeli Pani na tem zależy, aby włosy jej były zawsze zdrowe! Proszę je zatem myć regularnie jeden raz tygodniowo szamponem CZARNOGŁÓWKA EXTRA spłukując je potem rozpuszczonym PROSZKIEM DLA POŁYSKU WŁOSÓW, który jest bezpłatnie dołączony do każdej torebki! Środek ten natychmiast odświeży włosy Pani i nada im ich naturalną elastyczność oraz ów prześliczny połysk, który Pani tak lubi! Jest więc niezbędny dla Pani, chociażby tylko z tego powodu! Cena 60 groszy.

**CZARNOGŁÓWKA-EXTRA**  
SZAMPON Z POŁYSKIEM DLA WŁOSÓW

Jednakże do szybkiego odświeżenia włosów zawsze tylko: SHAMPON CZARNOGŁÓWKA-SUCHY — w ośmiokątnym pudełku. (2 gatunki: neutralny i specjalny dla ciemnych włosów.)

Wszędzie do nabycia, gdzie niema, wprost: APTEKARZ DRANCZ I SKA., BIELSKO. WYRÓB KRAJOWY.



# • DREWNIANA WOJNA •

Jest to najdziwniejsza wojna, jaką kiedykolwiek prowadzono w świecie, a choć bezkrwawa, niemniej jest bezlitosna i grozi zgubą temu z przeciwników, który ją przegra. Wojna drewniana albo wojna o drzewo, ściślej mówiąc o wywóz drzewa.

Prowadzi tę wojnę Rosja sowiecka z dwoma przeciwnikami: Szwecją i Finlandją. — Prowadzi ją od roku 1928, kiedy to, podejmując plan „piatiletki”, czyli odbudowania w pięciu latach rosyjskiej gospodarki i handlu, sowiecka republika podjęła też zarazem między innymi także już przez carat prowadzoną wojnę o — zdobycie angielskiego rynku zbytu dla rosyjskiego drzewa.

Dlaczego te właśnie trzy kraje walczą o wywóz drzewa? Wyda się to poniekąd paradoksem, że trzy najbardziej na północ wysunięte kraje europejskie, najbardziej obfitują w roślinność leśną. Rosja właśnie w swoich najpółnocniejszych guberniach — archangielskiej, wologodzkiej, permskiej, wiackiej itd. ma tak olbrzymie przestrzenie leśne, (o obszarach równych obszarowi całej Polski), że nie zużytkowuje z nich nawet dziesiątej części naturalnego przyrostu.

Otóż te trzy najpółnocniejsze kraje Europy pokrywały i pokrywają olbrzymie zresztą, zapotrzebowanie angielskie; w r. 1921 Rosja sowiecka wwoziła do Anglii tylko pięć procent zapotrzebowania angielskiego; w r. zaś 1927 osiągnęła już 17 proc., czyli tyle, co carska Rosja przed wojną — podczas gdy Szwecja przywoziła 20 proc., a Finlandja 27 proc. W roku 1930 sowieci przywieźli do Anglii prawie trzecią część całego zapotrzebowania angielskiego. Z końcem zaś roku bieżącego te same sowieci — jak ze stra-

chem obliczają w Szwecji i Finlandji — przywieźą do Anglii 50 proc., czyli połowę całego angielskiego importu drzewnego.

Import ten jest olbrzymi. W roku 1930 np. Anglja spotrzebowala 965.000, czyli prawie milion „standardów” sowieckiego drzewa („szstandard” — specjalna miara używana w handlu drzewnym między Ameryką, Anglią, krajami skandynawskimi i Rosją — 100 standardów równ asię 467 m<sup>3</sup>).

Olbrzymie te ilości drzewa, wyrąbanego w lasach północnej Rosji, płyną wszystkimi jej potężnymi rzekami i jeziorami ku dwóm morzom i przez wszystkie porty rosyjskie wypływają do Anglii. Jest to jakby niestanny i tok, a raczej szereg potoków drzewnych, zlewających się w olbrzymie morze drzewa, zalewające Anglię, a płynące z niewyczerpanych lasów rosyjskich.

Ze strachem patrzą na to w Szwecji i Finlandji. Dla tych krajów jest to śmiertelna groźba. Dzienniki szwedzkie omawiając tę sprawę („Dagens Nyheter”) twierdzą: „dla nas eksport drzewa jest to kwestja życia i śmierci. To samo państwo (Rosja), które przed dwoma wiekami zlamalo nasze sny o politycznej wielkości i potędze (Rosja za Piotra Wielkiego), obecnie zniszczyć chce naszą potęgę gospodarczą”.

Albowiem Szwecja wwoziła w r. 1928 do Anglii 1200.000 standardów — a w roku 1931 wwiezie już tylko 850.000 standardów. Tak samo zmniejsza się przywóz Finlandji. To też oba te państwa aż wniosły protest do Foreign Office — angielskiego min. spraw zagranicznych. A jeżeli przyszłoby kiedyś do krwawej wojny między Finlandją i Szwecją a Sowietami, to powodem jej w pierwszym rzędzie będzie — drzewo...

Wiem wszystko.

# DROGOWSKAZY ATOMÓW

Na długie wieki przed odkryciem przez nowoczesną chemję, że materia we wszystkich swoich postaciach składa się z drobnych, podstawowych cząstek, alchemicy średniowieczni naoslep niejako w genialnym przeczuciu tej prawdy — trawili życie nad tyglami probierczy — na próbach takiego ukształtowania tych cząstek w bezwartościowej materji, aby w wyniku dało ono złoto. U podstawy tych prób musiało leżeć przekonanie o *jedności* wszelkiej materji.

Przeszły wieki i nie powodująca się wyłącznie chęcią zysku nauka nowoczesna ustaliła jako pewnik, iż podstawową cegiełką każdej materji są elektrony grupujące się w atomy, a nawet w pewnym ograniczonym narazie zakresie zyskała możliwość wiązania ze sobą atomów w pewnym określonym porządku i ilości dla tworzenia różnych, bardzo odrębnych od siebie ciał. W ten sposób nauka już dzisiaj potrafi *wpływać na kształtowanie się materji* w takiej a nie innej formie o pewnych, potrzebnych nam w danym wypadku właściwościach.

Dwie metody stosuje się obecnie dla osiągnięcia tego celu — czysto mechaniczną i chemiczną.

Mechaniczna metoda polega na działaniu na atomy silnym prądem elektrycznym o napięciu wielu milionów volt. — Zanim zaś jeszcze technika potrafiła sztucznie wytwarzać tak wysokie napięcie elektryczne, uczeni w próbach swoich posługiwali się elektrycznością atmosferyczną i wyładowaniami.

Druga metoda, chemiczna, jest znacznie prostszą i obecnie znajduje olbrzymie zastosowanie we wielu gałęziach przemysłu.

Chemicy, czarodzieje nowoczesnych czasów, doszli prawie do mistrzostwa w opanowaniu tych najmniejszych światów zbudowanych na podobieństwo wszechświata. Jednak już wewnątrz mikrokosmosu atomów — jakby cudem utrzymującym równowagę — mimo ciągłego, bezustannego ruchu jego cząstek wirujących z fantastyczną szybkością — nie wystarczają nawet najsubtelniejsze mieszaniny ani najbardziej skomplikowane aparaty, aby budować atomy według naszej woli i pomysłu. Chemja może łączyć atomy

różnych pierwiastków dla tworzenia cząsteczek (molekuł-drobin) różnych ciał według naturalnego pokrewieństwa czy powinowactwa chemicznego — nie może osiągnąć połączeń wbrew tym prawom.

Napróżno na przykład usiłowałibyśmy z tlenu siarki, który wywiązuje się przy spalaniu siarki, z charakterystycznym zapachem, uzyskać kwas siarkowy nawet przez dodanie największych ilości tlenu — podczas gdy wystarczy znikoma ilość platyny nasypanej na dno retorty, aby momentalnie wywołać ciężkie białe obłoczki pożądanego kwasu.

Widocznie atomy, składające się na tlenek siarki i tlen, nie mogą znaleźć drogi do wzajemnego połączenia się, aż dopiero atomy platyny o grubości ledwie 1/10,000,000 części milimetra, stały się dla nich drogowskazami.

Zaznaczyć jednak należy, że rola ich ograniczyła się wyłącznie do wskazania drogi atomom dwóch innych ciał, ponieważ po dokonanych procesie połączenia się platyna zupełnie nie straciła na wadze, a więc nie weszła z żadnym w związek chemiczny nawet częściowo.

Prawa powinowactwa i łączenia się chemicznego, wynikające z samej budowy atomów poszczególnych pierwiastków, nie dają się tu przełamać i wymagają tych tajemniczych pośredników.

Obecnie już powszechnie przyjmuje nauka, że atomy tylko wtedy dają się nagiąć do chemicznych związków, jeśli umożliwi się im przebieg reakcji bez przeszkód przez wskazanie im drogi przez jakies trzecie ciało.

Drogowskazy te noszą w chemji nazwę katalizatorów, to jest ciał posiadających właściwość przyspieszania względnie wywołania jakiegoś procesu chemicznego bez brania w nim wewnętrznego udziału.

Właściwość ta niektórych ciał była znana już od wielu dziesiątków lat na długo przedtem, nim nauka zdołała odkryć — na czem zjawisko to polega.

I dzisiaj sprawa ta nie jest jeszcze zupełnie jasna. Wie się tylko tyle, że obecność katalizatorów wpływa na atomy dwóch mających się zespolić ciał w jakies trzecie — skierowując je na drogę prowadzącą właśnie do tego celu.

# PIWO



# OKOCIM

Nietylko platyna służy jako taki katalizator przy procesach chemicznych. Metale szlachetne i półszlachetne, w

szczególności padadium, osmium, srebro, kobalt i nikiel oddają w tym kierunku znakomite usługi przemysłowi.

## Esperantyści w Krakowie

W ciągu tygodnia od 1 do 8 sierpnia odbywa się w Krakowie XXIII już z rzędu międzynarodowy kongres esperantystów, na który przybyło ich około tysiąca ze wszystkich stron świata. Otwarcie odbyło się w wielkiej sali Domu Katolickiego, a na drugi dzień uroczyste nadanie imienia Zamenhofa, twórcy języka Esperanto, dotychczasowej ulicy Niecałej, jednomyślną uchwałą krakowskiej rady miejskiej. Ilustracja nasza przedstawia właśnie uroczystość na ul. Niecałej (Zamenhofa), a w kole grupę esperantystów w kostjumach.



Nikiel np. jest bardzo pożyteczny przy fabrykacji — stałych tłuszczów. Wiadomem jest, że rynek światowy zalany jest wprost tłuszczami płynnymi, podczas gdy corocznie zwiększający się popyt za tłuszczami stałymi nie znajduje dostatecznego zaspokojenia.

Cała zaś różnica między jednym a drugim gatunkiem tłuszczu polega na różnicy zawartości w nich cząstek wodoru.

Otóż obecność niklu ułatwia, a nawet jest koniecznym warunkiem doprowadzenia dostatecznej ilości wodoru do tłuszczu płynnego i w ten sposób zamienia go na stały.

Podobnie synteza sztucznego kauczuku możliwa jest tylko w obecności metalu natrium (sód). Cały przemysłowy wyrób amoniaku opiera się na żelazie jako katalizatorze. Długie lata musiano czekać, zanim doprowadzony do wielkich wieżyc fabrykacyjnych azot i wodór dałby pożądaną produkt, podczas gdy obecność chemicznych związków żelaza wywołuje momentalny proces produkcyjny.

Nietylko wytwórczość tych kilku produktów uzależniona jest od katalizatorów, raksamo cały szereg innych bardzo ważnych dla przemysłu i codziennego życia fabrykatów zawdzięcza katalizatorom swoje powstanie. I tak na przykład syntetyczny alkohol, ocet, eter — prawie wszystkie sztuczne środki popędowe do motorów...

„Drogowskazy atomów“ stają się w ten sposób drogowskazami dla współczesnej praktycznej techniki.

JEŻELI NIE SZYLLER-SZKOLNIK, to ktoś inny potrafi szczególnie określić Twój charakter, zdolności i przeznaczenie. Któs inny poradzi Ci, jak żyć, czynić i postępować, aby zwycięsko walczyć z przeciwnościami losu. Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz próbną analizę darmo. Poznasz kim jesteś, kim być możesz. Warszawa, Psycholog Szyller-Szkolnik, Żórawia 47, m. 2. Znaczk. poczt. 75 gr. na przesyłkę załączyć. — Zgłoszenia osobiste płatne g. 11-7.



WIELKIE DZIEŁA  
LUDZKOŚCI

# KANAŁ, KTÓRY

nie będzie. Jak przy przygotowaniu potraw nieraz unosi się i swąd i dymy i przykre czasem zapachy, co jednak w rezultacie daje smaczne pożywienie — tak i przy powstawaniu wszystkich wielkich dzieł ludzkości, które były rezultatem zbiorowego wysiłku, wokoło nich unosi się atmosfera „interesu”, czasem i „szwindlu”, nadużyć, walki sprzecznych egoizmów, nadmiernych apetytów, chciwości, bezwzględności. Wszystko to jednak przemija, a wielkie dzieło pozostaje, przynosząc korzyści już nie setkom tysięcy, lecz milionom ludzi — i wpływa w decydujący sposób na życie ca-

bardziej, że dzieje te były niezwykle interesujące, a są stosunkowo mało znane lub zapomniane.

Początek przelomowego dzieła, jak wszystkich dzieł wielkich był trudny. Ludzi współczesnych przerażał ogrom niezbędnych prac inżynierskich, wydających się niewykonalnymi. Śmiałe przedsięwzięcie wyszydano, nie wierzono w możliwość jego realizacji.

Lecz oto — stało się ono rzeczywistością. A wtedy — dokonanie dzieła stało się świętem międzynarodowym, obchodzone niezwykle uroczysto. Na wąski skrawek ziemi Afryką i Azją zjechały głowy koronowane największych ówczesnych państw świata.

Tryumfalnym więc był dzień 17 listopada 1869, kiedy to po błogosławieństwie kanału w Port-Saidzie 68 okrętów wypłynęło na wody kanału. Odbył się pokojowy marsz triumfujący, dumnej ze swego dzieła Europy. — Na pokładach okrętów znajdowali się: cesarzowa Fran-



Czem stoi świat — nasz ludzki świat, wielkie społeczeństwo cywilizowanej ludzkości, opanowujące coraz bardziej całą przyrodę ziemskiego globu?

Jeżelibyśmy jednym zdaniem chcieli odpowiedzieć na to pytanie, musieliśmy stwierdzić, że istnienie ludzkości jako społeczeństwa stoi przedewszystkiem zbiorowością wysiłku. Człowiek dopiero wtedy zaczął się stawać panem przyrody, gdy przystąpił do walki z jej siłami lub do podporządkowania tych sił sobie wysiłkiem nie jednostki, lecz mniej lub więcej licznej grupy zbiorowej.

Z formami i drogami, na których doszło do urzeczywistnienia tych zbiorowych wysiłków, różnie bywało.

Nie zawsze były one aktem wolnej woli danej gromady. Zwłaszcza w starożytności, gdy niewolnictwo było zasadniczą podstawą ustroju społecznego — olbrzymie wysiłki podejmowano nie tylko z inicjatywy jednostek, ale prostru na ich rozkaz, dla dogodzenia czasem ich kaprysom.

Były to rozkazy władców, które bez oglądania się na dobro lub zło, na zadowolenie lub niezadowolenie swych poddanych, zmuszali tysiące i setki tysięcy ludzi do pracy nad siłą, czasem dla nich śmiertelnej.

Powstawały tą drogą dzieła wielkie rozmiarami, lecz nie zawsze wielkie swą doniosłością cywilizacyjną i pożytkiem. Klasycznym przykładem mogą tutaj być wielkie dzieła starożytności egipskiej: są one marnowaniem ludzkiej energii, ludzkiej pracy i ludzkich żywotów, gdy dają w rezultacie grobowe piramidy lub pałace królów — natomiast ci sami faraonowie umieli także kazać budować wielkie sztuczne jeziora, zatrzymujące wody Nilu podczas wielkich wylewów, aby je zachować dla nawodnienia pól i ogrodów podczas suszy.

Tak więc na wielkie dzieła ludzkości, które są rezultatem zbiorowego wysiłku, składa się inicjatywa jednostek i praca ogółu, przyczem ten ogół jako całość musi ponosić pewne ofiary.

Dlatego też każde wielkie dzieło ludzkości ma swoje światła i swoje cienie.

Jednostkami, które zapoczątkowały wielkie dzieła, niewątpliwie kierował w znacznej

mierze ich własny interes osobisty — bezpośrednio lub pośrednio — przez ambicję materialną, ambicję kierowania masami ludzi, dążenie do sławy i zostawienia swego imienia potomności i t. d.

Dlatego też wysiłkom tych jednostek nierazko wiotrowały złączenia współczesnych z pośród tego bezimiennego tłumu, który mógł dać dla wielkiego dzieła tylko swą bezimienną pracę dla chleba — oraz słuszne i niesłuszne podejrzania, niechęć, zawiści ze strony tych wszystkich, którzy udziału w samym dziele brać nie mogli, nie zawsze rozumieli jego ogólną doniosłość i widzieli w niem tylko korzyści inicjatorów.

Tak było zawsze, tak jest i tak prawdopodobnie



ych krajów i narodów...

W tym samym kraju faraonów, który przytoczyliśmy powyżej jako klasyczną ziemię różnorodnej natury wielkich dzieł, będących rezultatem zbiorowego wysiłku — zostało zrealizowane wielkie dzieło techniczne, które wywarło nieobliczalny wprost wpływ na całą naszą cywilizację, na ukształtowanie się stosunków wszystkich prawie państw europejskich, na gospodarkę całej Europy i jej stosunek do kolonii, skąd nasz świat czerpie olbrzymią część swych bogactw materialnych.

Mówimy o kanale Suezkim — wazniutkim pasie wody, który na przestrzeni 160 km. połączył wody europejskiego morza Śródziemnego z wodami morza Czerwonego, stanowiącego wstęp na azjatycki ocean Indyjski.

Ten kanał, którego rozmiar fizyczny są tak minimalne w stosunku do olbrzymości wymiennych lądów i mórz — odegrał przecież wobec dwóch, a nawet trzech kontynentów rolę wprost niesamowitą w swoim znaczeniu.

Skracając o 10.000 km. drogę z portów europejskich do Indji, umożliwił kilkakrotnie szybszą wymianę towarów pomiędzy Europą i Azją, stał się niezastąpionym łącznikiem gospodarczym między wszystkimi prawie krajami Starożytności. Bez kanału Suezkiego Anglia nie byłaby może tą potęgą materialną i polityczną, którą jest obecnie. Przemysł angielski, a zresztą nie tylko angielski, ale i w ogóle europejski, nie rozwiniąłby się tak szybko bez otrzymanych w krótkiej drodze azjatyckich surowców, handel odbywałby się o wiele wolniej. Można zaryzykować twierdzenie, że bez kanału Suezkiego cała Europa, zachodnia przedewszystkiem, nie byłaby tą Europą, jaką jest obecnie.

Dzieje właśnie powstania tego wielkiego dzieła techniki przedewszystkiem, mającego wyjątkowo olbrzymie znaczenie nie tylko techniczne, ale przedewszystkiem handlowo-gospodarcze i cywilizacyjne — chcemy przedstawić poniżej, tem-

cji Eugenia, cesarz Austrii Franciszek Józef, następca tronu Holandji, następcą tronu Prus.

Było to zakończenie długotrwałej żmudnej walki z naturą i ludźmi, którzy z jednakowym uporem sprzeciwiali się budowie kanału.

Malo jest zdaje się współczesnych dzieł techniki, któreby miały tak daleko sięgające tradycje, jak właśnie kanał Suezki.

„Pradziadkiem” dzisiejszego kanału Suezkiego był kanał zbudowany 3400 lat temu, a łączący Nil — w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się miasto Benha — po przez jezioro Timsa z morzem Czerwonym. Kanałem tym faraonowie egipscy, a przedewszystkiem Ramzes II, przeprowadzali swe floty z morza Czerwonego na Nil i morze Śródziemne. Z braku jednak konserwacji, kanał ten został zasypany przez piasek.

W VII wieku przed Chrystusem rozpoczęli Egipcjanie budowę nowego kanału, który prowadził od Bubastis nad Nilem do Patumos nad zatoką Arabską. Ciekawym jest, że budowy tego kanału zamierzano wskutek wyczerpania, prorokującej, że kanał ten wyjdzie na pożytek Fenicjan, ludu żeglarskiego. Niewykończona budowa kosztowała jednak 120.000 istnień ludzkich.

W czasach późniejszych kanał ten wykończono, jednakże za panowania Kleopatry zasypały go lotne piaski pustyni. Po zdobyciu Egiptu przez Arabów, na rozkaz Amra, dowódcy wojsk kalifa Omara, odbudowano w VII wieku ten kanał, którego używano do transportu zboża.

Jednakże w sto lat później był już nie do użytku... W czasach późniejszych rzucił projekt przebudowania kanału Suezkiego Wenecjan, którzy w ten sposób chcieli uzyskać krótszą drogę na Wschód. Po tem wielokrotnie jeszcze wysuwano projekt budowy kanału. Słynny filozof Leibnitz wspominał o nim Ludwikowi XIV. Sultán Mustafa III myślał również o tym projekcie. Napoleon Bonaparte w czasie swej wyprawy do Egiptu polecił inżynierowi Lepere przeprowadzenie wstępnych robót, co jednak przez dłuższy czas postawiło budowę kanału pod znakiem zapytania, gdyż Lepere doszedł do fałszywego obliczenia, iż powierzchnia morza Czerwonego jest wyżej położona o 10 metrów, niż morze Śródziemne. Pomyłkę tę sprostowano dopiero w roku 1841.

# ZMIENIŁ ŚWIAT

niemowi Lepere przeprowadzenie wstępnych robót, co jednak przez dłuższy czas postawiło budowę kanału pod znakiem zapytania, gdyż Lepere doszedł do fałszywego obliczenia, iż powierzchnia morza Czerwonego jest wyżej położona o 10 metrów, niż morze Śródziemne. Pomyłkę tę sprostowano dopiero w roku 1841.

Stwierdził tę pomyłkę austriacki inżynier Negrelli, który też zaprojektował budowę kanału. Francuz Enfantin, rozentuzjuszony projektem, który traktował przedewszystkiem jako dzieło o wielkiem znaczeniu społecznym, zajął się stroną finansową budowy. W r. 1846 powstała w Paryżu towarzystwo dla wstępnych badań nad budową kanału Suezkiego, do którego niebawem przyłączyły się grupy niemiecka i angielska.

Jednakże realizatorem olbrzymiego dzieła miał być inny Francuz, o którym Karol Roux, znakomity francuski parlamentarzysta, wypowiedział zdanie:

— Gdybym miał określić siłę moralną, która porusza

ny przez kedywa generalnym inspektorem robót przy kanale Suezkim. Rozporządza milionami. Porywa dla swego dzieła tysiące ludzi z całego świata. Dawniej faraonowie budowali kanał po trupach niewolników, dziś pracują masy ludzi za pieniądze, które Lesseps jakas czarodziejską sztuką umiał wydobyc z skrytek kas oszczędności, wyciągając od ciulaczy, trzymających je w starych siennikach i pończochach.

Pieniądze płyną szerokim strumieniem, przyciągane niby magnesem bajecznym, optymizmem. Lesseps zdołał ulokować na rynkach 400 tysięcy szt. akcji „Tow. budowy kanału Suezkiego”. A więc olbrzymie to dzieło zaczęło z sumą 200 milionów franków — sumą, która dzisiaj wydawałaby się stosunkowo



małą. 180 tys. akcji wzięły kedyw, 200 tys. Francuzi, a resztą podzielili się inne kraje.

Dzięki rozkupieniu akcji, w Poniedziałek Wielkanocny 25-go kwietnia 1859 roku rozległ się pierwsze uderzenie łopaty, uderzającej o wybrzeże w Port-Saidzie.

W trzy lata później Lesseps brał udział w uroczystościach zaślubin dwóch mórz w połowie mniej więcej drogi między morzem Czerwonym a Śródziemnym, na jeziorze Timsa. Do rezultatów tych doszedł drogą szalonej poświęcenia i zachodów. Nie żałował swego trudu, ale też hojnie szafował i pracą innych. Już w pierwszych miesiącach istnienia gigantycznego dzieła poczęły piętrzyć się trudności.

Tubylcy, którzy na rozkaz kedywa stanęli do pracy, marli przy budowie z wycieńczenia, jak muchy. Humanitarna Europa buczy się

i protestuje. Anglia uśmiecha się za dowolona. I pod pretekstem, że występuje w imieniu humanitaryzmu — Anglia stara się uniemożliwić dzieło Francuzów, które — jak im się w danej chwili wydaje — poderwie żeglugę angielską.

Jednakże to oburzenie na coś się przydało. Towarzystwo budujące kanał musi sprowadzać silniejszych robotników, którzy lepiej nadają się do pracy, a przedewszystkiem musi odzalać grosza na kupienie odpowiednich maszyn. Niebawem też wyczerpuje się kapitał 200 mil. franków...

Na co poszły te pieniądze? Oczywiście Lesseps może się wyrachować, ale mimo to poczynają krążyć uwłaczające pogłoski. Przecież chyba nie zapłacił 200 milionów franków za 40.000 tubylców, dostarczonych do budowy przez Kedywa. Wiadomym było powszechnie, że Kedyw brał pieniądze za sprzedawanie swych podwładnych do robót, ale nie polknął chyba tak olbrzymiej sumy? Lesseps walczy teraz z szalonymi trudnościami. Ma tylko dwie drogi: albo zaprzestać budowy i okazać się rzeczywiście godnym nazwy oszusta, jakiej mu już nie szczędzono, albo — za wszelką cenę zdobyć dalsze fundusze.

Potajemnie więc zaciągnął pożyczkę na pożyczkę do towarzyszy. Aż wreszcie budowa zostaje skończona. Można zabijać Les

gę pożyczki na pożyczkę do towarzyszy. Aż wreszcie budowa zostaje skończona. Można zabijać Lessepsa, że sęps przebił je własną głową. Dzieło to nie dośzoby nigdy do skutku, gdyby



nie jego zabiegi i kombinacje.

Nadszedł dla niego dzień triumfu, kiedy cesarzowa francuska Eugenia wpłynęła na czele floty królów Europy na wspaniały pomnik Ferdynanda Lessepsa, który wyznaczył handlowi światowemu nową drogę, który zaczął nową erę w dziejach gospodarczych świata. Ale — wówczas nie zdawano sobie jasno z tego sprawy.

Anglia z trwogą patrzyła na wielkie dzieło, zwiastujące wielką przemianę w królestwie mórz. Czyżby trójbrzą Neptuna miał być wyrwany z jej rąk przez mocnego Francuza? Zresztą jeszcze do ostatka nie wierzono, że Lessepsowi uda się przeprowadzenie budowy. Przedewszystkiem zaś wątpliwano, czy wielkie okręty będą mogły przez kanał przepływać. A gdyby się udało?...

Tajna armja Anglii zaczęła pracować. Jansem już teraz było, że Suez za wszelką cenę musi być angielskim, Anglia, która przedtem niezbyt interesowała się Egiptem, teraz musi stanąć silną stopą w Kairze, aby ponownie nad — bramą do Indji. Zaczyna się rywalizacja w Egipcie między Francją a Anglią, której tradycje sięgają czasów napoleońskich.

Najłatwiejszym do zdobycia był właśnie bastion egipski. Nowy kedyw Ismael Pasza był w wielkich kłopotach finansowych. — I oto angielscy bankierzy nagle stają się bardzo wspaniałomyślni i szczerobliwi.

Kedyw wydaje pieniądze na prawo i lewo, pozwala sobie na niestychane zbytki, a w cieniu jego wysokości stoją usłudni agenci angielscy, którzy skwapliwie wypisują czeku na najwyższe sumy, byle tylko kedyw chciał brać.

Konjunktura właśnie dla Anglii jest doskonała. Francja nie może stanąć do tego wysiłku kredytowego, gdyż jest to rok 1871 i trzeba Niemcom płacić 5 miliardów franków wojennych odszkodowań.

Tymczasem Anglicy dowiedzieli się poufnie, że kedyw ma zamiar sprzedać pakiety swoich akcji kanału Suezkiego. Wówczas to odbyła się historyczna rozmowa u Lionela Rotszylda. Sekretarz prywatny angielskiego prez. ministrów zapytał bankiera:

— Czy możemy mieć na jutro od pana 4 miliony funtów? Rotszyld zaciągnął się dymem z cygara i odpowiedział:

— A jaką ja mam gwa rancję? — Rząd jego królewskiej mości.

— Dobrze — będzie pan miał te cztery miliony.

I nazajutrz premier zameldował królowej Wiktorji, że 180 tysięcy akcji kedywa należą już rządowi angielskiemu.

W ten sposób francuskie dotąd towarzystwo znalazło się w rękach angielskich.

(Ciąg dalszy na str. 15-ej).

Instrukcje nasze przedstawiają: Wejście do kanału Suezkiego pod Port-Said — widoki przejazdu okrętu przez kanał — widok kanału Suezkiego z góry — zdjęcie fotograficzne dokonane z „Zeppelina“.

# KRAJ DJAMENTOWEJ GORAČZKI

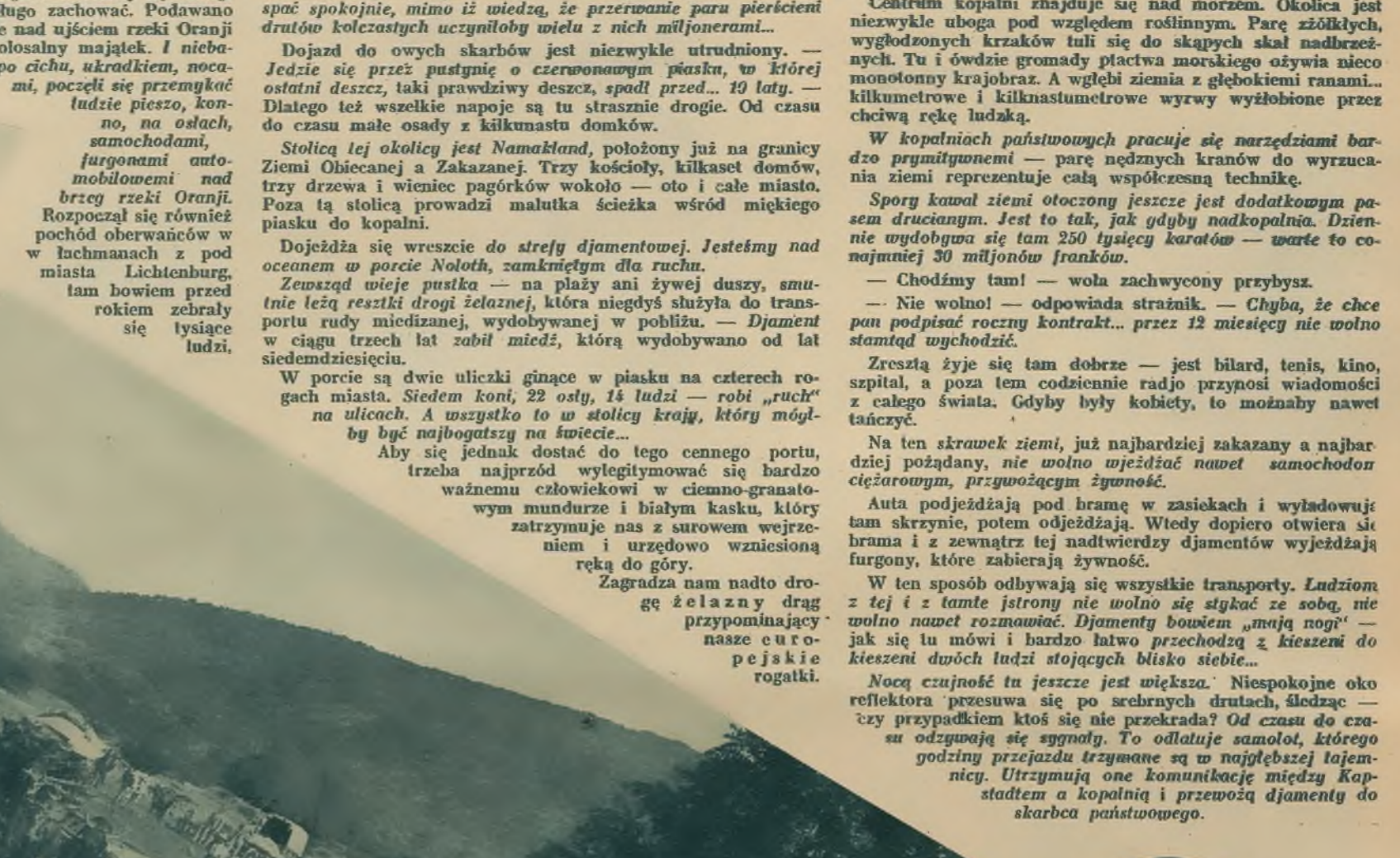
Kredyt filantropijny jest tu szeroko stosowany. Pewien starzec 70-letni, mający tylko jednego murzyna, pożyczył sobie 8 szylingów, aby wynająć drugiego czarnego robotnika, który żądał zapłaty za cztery dni zgóry. Dotąd przez 16 lat ów starzec prowadził nędzny żywot, nadaremnie ze swym murzynem szukając djamentów. Po otrzymaniu pożyczki i zaangażowaniu nowego robotnika, znalazł djament wartości 60 funtów. Oddał wówczas pożyczone 8 szylingów, a kilkanaście funtów wydał na wspólną ucztę, w czasie której lał się szampań...

Podstawą każdej kopalni dja-

mentów jak oka w głowie. Niechętnie widział obniżenie się ceny djamentów, a wiadomo, że w ostatnich czasach pokop na drogic kamienie dość znalazł.  
To też kiedy domiedzano się, że niejaki doktor Mareński odkrył u ujścia rzeki Oranji, przy t. zw. Alexander Bay, przebogate wprost złoża djamentów, w sferach rządowych zaplanowano zakłopotanie.  
Wysłano z Pretorii komisję z ministrem kopalń na czele. Panu ministrowi bardzo dobrze się powiodło na tej komisji, w czasie bowiem przechadzki na plażę zebrał nie mniej nie więcej tylko 80 tysięcy franków „kamyczków”. Oczywiście po takim wyniku komisji rząd nie pozwolił na prywatne eksploataowanie kopalni. Dano drowi Mareńskiemu odeszkodowanie, ale zażądano, aby całą sprawę utrzymywał w ścisłej tajemnicy. Jednakże sekret nie dał się długo zachować. Podawano sobie szeptem wieść, że nad ujściem rzeki Oranji można zrobić kolosalny majątek. I niebawem po cichu, ukradkiem, nocami, poczęli się przemękać ludzie piezo, konno, na osłach, samochodami, furgonami automobilowymi nad brzoję rzeki Oranji. Rozpoczął się również pochód oberwaniców w w łuchmanach z pod miasta Lichtenburg, tam bowiem przed rokiem zebrały się tysiące ludzi.

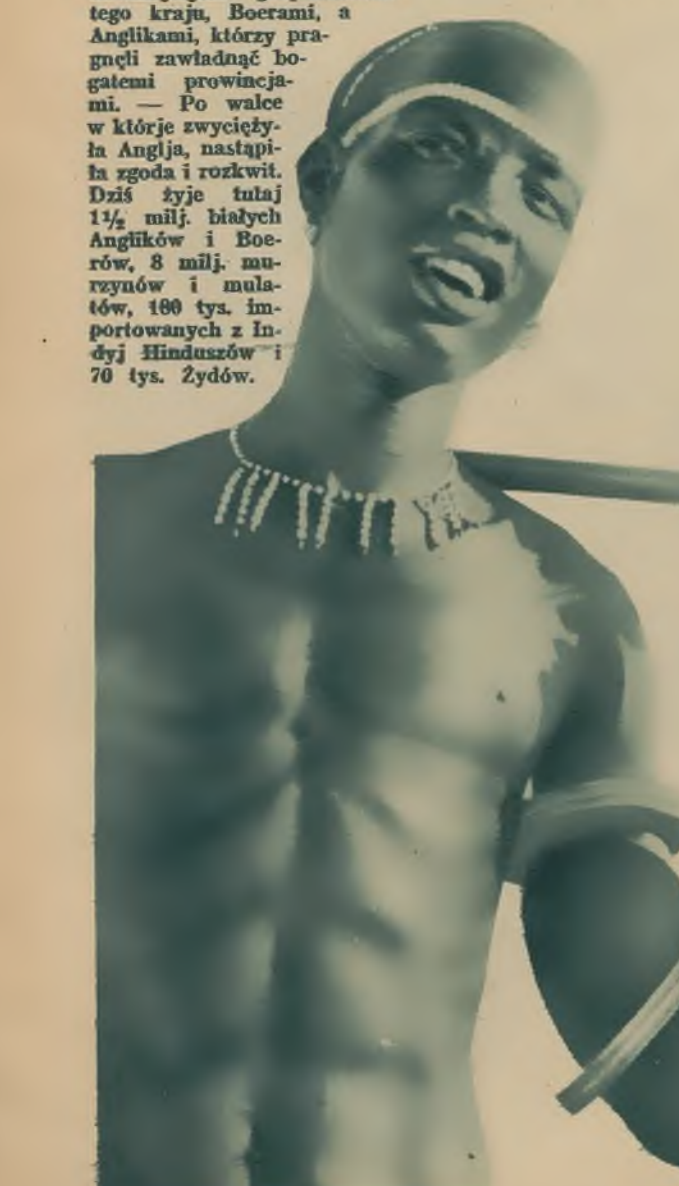
Ostatecznie rząd umieścił na tych terenach 200 białych, którzy rozpoczęli na jego rachunek eksploatację przebogaty kopalni.  
**DJAMENTOWA FORTECA.**  
Kopalnia ta jest lepiej chroniona, niż niejedna twierdza europejska. Aby się tam dostać, trzeba użyć wpływów najwyższych czynników państwowych i wypełnić tysiące formalności. Nie wolno ze sobą zabierać aparatu fotograficznego — zupełnie jak do jakiejś twierdzy. Rząd południowo-afrykański do kłoda jak najwięcej starań, aby owe skarby żyły jak najbardziej „incognito” i nie kuśły nikogo. Sytuacja taka jest możliwa tylko w kraju Boerów przywykłych do skromnych warunków życia, wychowywanych na biblij. Tacy ludzie mogą spać spokojnie, mimo iż wiedzą, że przetwarzanie paru pierścieni drutów kolezastych uczyniłoby wielu z nich milionerami...  
Dojazd do owych skarbów jest niezwykle utrudniony. — Jedzie się przez pustynię o czerwonym piasku, w której ostatni deszcz, taki prawdziwy deszcz, spadł przed... 19 laty. — Dlatego też wszelkie napoje są tu strasznie drogie. Od czasu do czasu małe osady z kilkunastu domków.  
Stolicą tej okolicy jest Namakland, położony już na granicy Ziemi Obiecanej a Zakazanej. Trzy kościoły, kilkadziesiąt domów, trzy drzewa i wieniec pagórków wokół — oto i całe miasto. Poza tą stolicą prowadzi mała ścieżka wśród miękkiego piasku do kopalni.  
Dojeżdża się wreszcie do strefy djamentowej. Jesteśmy nad oceanem w porcie Naloth, zamkniętym dla ruchu. Wszędzie wieje pustka — na plaży ani żywej duszy, smutnie leżą resztki drogi żelaznej, która niegdyś służyła do transportu rudy miedzianej, wydobywanej w pobliżu. — Djament w ciągu trzech lat zabił miedź, którą wydobywano od lat siedemdziesięciu.  
W porcie są dwie uliczki ginące w piasku na czterech rogach miasta. Siedem koni, 22 osły, 15 ludzi — robi „ruch” na ulicach. A wszystko to w stolicy kraju, który mógłby być najbogatszy na świecie...  
Aby się jednak dostać do tego cennego portu, trzeba najprzód wylegitymować się bardzo ważnemu człowiekowi w ciemno-granatowym mundurze i białym kasku, który zatrzymuje nas z surowym wejściem i urzędowo wznieśloną ręką do góry.  
Zagradza nam nadto drogę żelazny drąg przypominający nasze europejskie rogalki.

Dopiero teraz otwierają się wejścia do właściwej kopalni, na straży której stoi magazyn wojskowy i więzienie, już zbudowane, z cegiel i cementu.  
Zawszą patrz na przybyszów podejrzliwe oczy żandar-mów i wojskowych. Wokół snują się niebawem ubrani żołnierze i oficerowie w szaro-zielonkawych mundurach. Granatowi żandarmi dopełniają tej mundurowej tęczy. Jedynymi osobami w cywilu są — tajni agenci.  
Przybyszów prowadzi się do pokoju, gdzie poddawani są dokładnej rewizji przed i po wyjściu z kopalni. Prześwietla się ich tam promieniami X, przed którymi nie ukryje się najdrobniejszy djament, schowany w najbardziej intymnym miejscu.  
Centrum kopalni znajduje się nad morzem. Okolica jest niezwykle uboga pod względem roślinnym. Parę żółtych, wygolonych krzaków tuli się do skąpych skał nadbrzeżnych. Tu i ówdzie gromady ptactwa morskiego ożywia nieco monotony krajobraz. A w głębi ziemia z głębokimi ranami... kilkunastrowe i kilkunastrowe wyrwy wyłożone przez chciwą rękę ludzką.  
W kopalniach państwowych pracuje się narzędziami bardzo prymitywnymi — parę nędżnych kranów do wyrzucania ziemi reprezentuje całą współczesną technikę.  
Spory kawał ziemi otoczony jeszcze jest dodatkowym pasem drucianym. Jest to tak, jak gdyby nadkopalnia. Dziennie wydobywa się tam 250 tysięcy karatów — wartość co najmniej 30 milionów franków.  
— Chodźmy tam! — woła zachwycony przybysz.  
— Nie wolno! — odpowiada strażnik. — Chyba, że chce pan podpisać roczny kontrakt... przez 12 miesięcy nie wolno stamtąd wychodzić.  
Zresztą żyje się tam dobrze — jest bilard, tenis, kino, szpital, a poza tem codziennie radio przynosi wiadomości z całego świata. Gdyby były kobiety, to możnaby nawet tańczyć.  
Na ten skrawek ziemi, już najbardziej zakazany a najbardziej pożądany, nie wolno wjeżdżać nawet samochodom ciężarowym, przwożącym żywność.  
Autą podjeżdżają pod bramę w zasiękach i wysiadają tam skrzynie, potem odjeżdżają. Wtedy dopiero otwiera się brama i z zewnątrz tej nadzwyczajnej djamentowej wyjeżdżają furgony, które zabierają żywność.  
W ten sposób odbywają się wszystkie transporty. Ludziom z tej i z tamtej strony nie wolno się stykać ze sobą, nie wolno nawet rozmawiać. Djamenty bowiem „mają nogi” — jak się tu mówi i bardzo łatwo przechodzą z kieszeni do kieszeni dwóch ludzi stojących blisko siebie...  
Nocą czujność tu jeszcze jest większa. Niespokojne oko reflektora przesuwają się po srebrnych drutach, śledząc — czy przypadkiem ktoś się nie przekradną? Od czasu do czasu odgrywają się sygnały. To odlatuje samolot, którego godzinny przejazd trzymane są w najściślejszej tajemnicy. Utrzymują one komunikację między Kapstadtem a kopalnią i przewożą djamenty do skarbcza państwowego.



Jest na świecie kraj, w którym każdy może każdej chwili wygrać główny los na loterii, losu tego nie kupując. Szczęście — złote, brylantowe szczęście — nie w ewiarkach, nie w połówkach, ale całe i to na miarę milionerów amerykańskich leży w ziemi.  
Trzeba tylko pokopać. Uderzy się kilka razy łopata w piasek, a tu nagle błysnie szczerym uśmiechem wesoła wielokaralowy skarb djamentowy.  
Ludzie chodzą w ciągłym upojeniu: pijani są ma-jątkiem, jaki już zdobyli, lub też jaki lada dzień — spodziewają się — zdobyć. Tych ostatnich jest 99 proc. Ale to nic nie szkodzi. Nadzieja w kraju Przylądka Dobrej Nadziei jest wierną towarzyszką życia wszystkich białych jego obywateli.  
Kraj ten oficjalnie nazywa się Unją południowo-afrykańską, a składa się z czterech prowincji: Natalu, Transwaalu, Oranji i Prowincji Przylądkowej.  
Przed 32 laty toczyły się tu krwawe walki między dawniejszymi gospodarzami tego kraju, Boerami, a Anglikami, którzy pragnęli zawiadnąć bogatemi prowincjami. — Po walce w której zwyciężyła Anglia, nastąpiła zgoda i rozkwit. Dziś żyje tutaj 1 1/2 milj. białych Anglików i Boerów, 8 milj. murzynów i mulatów, 100 tys. importowanych z Indji Hindusów i 70 tys. Żydów.

Jest charakterystycznym, że Unja połudn. afrykańska bardzo chętnie widziała napływ Żydów, którzy byli elementem rzutkim, aktywnym, przyczyniającym się w wysokim stopniu do uprzemysłowienia kraju i rozwoju handlu. Ostatnie ograniczenia imigracyjne zwróciły swe ostrze również i przeciwko Żydom.  
Kraj gorączki djamentowej posiada ludzi niezwykle ciekawych, wznoszących się szybko ku szczytom majątkowym i spadającym jeszcze szybciej w niżyny. Ludzie są tu lekkomyślni — łatwo im przychodzi zarobek, lecz jeszcze łatwiej go tracą. — Ten, kto wyobrażałby sobie Transwaal jako krainę chciwców i skąpców, którzy dnem i nocą rozgrzebują piaski i gliny, aby wynaleźć cenne kamienie, którzy chciwie wyciągają dłonie po majątek, gotowi do wydzierania go z gardła bliźniemu — omyliłby się.  
Nad brzegami rzeki Vaal, wzdłuż której rozciągają się główne kopalnie



mentów jest murzyski robotnik. Przypomina to czas poddaństwa w Europie. Ilość czarnych niewolników decyduje o prosperowaniu djamentowego folwarku. Murzyni za ciężką pracę w kopalniach otrzymują od 1-2 szylingów dziennie; rękoma tych czarnych nędzarzy wy-się największe skarobotniczy są pewni, z zaufaniem, wiedząc, że ich nie okradną. Lecz ta uczciwość jest zapewniona dziwnymi sposobami. Właściciele kopalni prosto angażują swoich pracowników murzynów z różnymi szczyptami, Czarni, należący do rozmaitych szczepów, piekielnie się nawzajem nie-nawidzą i patrzą sobie na palec. Gdy jeden ukradnie, zaraz jego towarzysz pracy zadennuncjuje go przed białym panem.

zwabio- nie wiadomo- ściami o przebo- ganej kopalni. Te- raz to wszystko cią- gnęło brzegami rzeki Vaal, a potem Oranji. Szła armja biedaków z nadzieją w sercu na szybkie wzbogacenie się.

### BITWA O DJAMENTY.

Rząd znalazł się w kłopotcie. Wchodzili do niego Boerowie i Anglicy, członkowie Partji Pracy. Nie wypadło im bardzo wystąpić ostro przeciwko biedakom. Tymczasem wokół Port Naloth oraz Alexander Bay zgromadziło się już około 20 tysięcy ludzi. Rozłożyło się hałaśliwie, zgiełkiwie obozowisko, dyszące chciwą żądzą, ciekawo na proklamację rządu, otwierającą teren dla eksploatacji.  
Sprawa oparła się o parlament. Minister kopalń odpowiedział na interpelację twierdząc, że otwarcie terenów dla eksploatacji znaczyłoby katastrofę dla kraju. Rzadko chyba kiedy należeć do skarbu prawiloby kogos w tak wielki kłopot, jak właśnie djamenty nad rzeką Oranją.  
Otoczono przestrzeń 30 tysięcy hektarów drutami kolezastymi, rozstawiono strażie i czekano dalej.  
Rozpoczęły się zaburzenia. Ludzie przekradali się przez druty kolezaste, napełniali kieszenie djamentami i uciekali. Sprawa-dono żandar-mów i rozpoczęło się polowanie na ludzi. Wtedy ruszyli igrzycie. Rozpoczął się atak na zaskieki z drutów kolezastych i dopiero oddziały wojskowe, przybyłe na pomoc, przy użyciu bomb tznających rozproszyły Sturm na djamenty.  
Niedoszli bogacie odchodzili od rasiaków z „podwójnymi” łzami w oczach — wywołanymi sztucznie i temi, które wylewali z żalu za utraconym skarbem.

„Wstęp wzbroniony!” — brzmiał napis wypisany literami o metrowej wysokości, a wokół rozciągają się ramiona drutów kolezastych. — Trzeba pokazać papiery, które człowiek w uniformie bada skrupulatnie, poczem można wejść dalej. — Ale o paręset metrów rozciągnął się drugi pierścień drutów kolezastych — zupełnie jak w jakimś Verdun, zwłaszcza, że kopalnie djamentów przypominają do złudzenia wyrwy od granatów czy szrapneli. Zasięki takie wznoszą się na trzy metry wysokości i ciągną się w 20 linjach. — Po za linją zasięki wyrasta nagle kolumna karłowatych namiotów. — Tu mieszkają strażnicy.

djamentów, czyli t. zw. „diggers”, wyglądem swym przypominające nasze glinianki lub kamieniolomy, mieszkają ludzie, w których sercu nie zagość nigdy zawiść. Czytają oni bibliję i są też odpowiednio nastroszeni. Solidarność i gotowość do pomocy bliźniemu, zwłaszcza wśród Boerów, jest nadzwyczajna. — Bogacze tutejsi rozdaruwują lub też wydają na przyjęcie połowę swych dochodów. Ci, których los nagle wyniósł z pór-sród szarego tłumy biednych poszukiwaczy djamentów, mają serca czułe na nędzę bliźnich. — Zdarzają się tu wypadki, że pożyczają się zupełnie obcym ludziom bez żadnych gwarancji sumy dochodzące do 500 funtów szterlingów (przeszło 20.000 zł.), aby tylko mogli rozpocząć poszukiwania djamentów.

### BOMBY PLACZU.

Rząd południowo-afrykański pobiera do 60 proc. podatków od niektórych większych kopalń djamentów, a cały eksport drożych kamieni, przynoszący krajowi rocznie półtora miljarda franków, obłożony jest daniną na rzecz państwa w wysokości 10 proc. Nie też dziwnego, że rząd tamtejszy pilnuje sprawy

# RUFUS KING CHRONOMETR GROZY

## POWIEŚĆ WSTRZĄSAJĄCYCH WRAŻEN

— A potem słyszała pani, jak schodził po schodach?  
 — Nie, kiedy drzwi są zamknięte, nie słychać kroków.  
 — Kiedy to było?  
 — Zegar na kominku w moim pokoju wybił właśnie godzinę siódmą.  
 — O tem, co się później stało z panem Endicott — nie może mi już pani udzielić informacji?  
 — Nie.  
 — A pani zjadła obiad i udała się pani do jego pokoju. Tam znalazła pani bilet. Wtedy zaczęła się pani niepokoić i zatelefonowała pani do mnie.  
 — Tak jest.  
 — Czy pani mu groziła w mansardzie albo tu w swoim pokoju, że go pani zabije?  
 — Tu, po tem gdy... ale czy to doprawdy ładnie, że mnie się pan tak wypytuje?  
 — Czy nie zechciałaby pani dokończyć zaczętego zdania: po tem... to znaczy po powiedzeniu lub uczynieniu czegoś?  
 — Po uczynieniu czegoś...  
 — Mianowicie?  
 — Powiedziała panu, jakim on był zwierzęciem. Niech pan na mnie nie nalega, abym wyrażała się jeszcze jasniej.  
 — Rozumiem. Czy była pani przez całe popołudnie w domu?  
 — Nie, byłam u Ritza na herbacie — około godziny wpół do piątej. Z pewnym mężczyzną — dodała.  
 — Tak?  
 — A tak! A teraz — „cherchez l'homme“.  
 Jednakże komisarz Valcour nie zdradzał ochoty „szukania mężczyzny“. Zapisał się tylko niespodziewanie:  
 — Kim jest właściwie owa Marge Myles?  
 — Kim ona jest? Można to określić bardzo wieloma nazwami, z których wszystkie mają to samo znaczenie. W każdym razie, jak przypuszczam, dopiero niedawno przeszła od amatorsstwa do profesjonalizmu.  
 — Dopiero od niedawna?  
 — Może przed rokiem.  
 — Już tak dawno pan Endicott znał tę panią?  
 — Nie. Poznał ją przed jednym albo dwoma miesiącami. Przedtem znał ją tylko ze słyszenia, tak, jak ja.  
 — Kobieta ta więc dawniej należała do towarzystwa?  
 — Tak, była żoną przyjaciela Herberta, który umarł przed dwoma laty, nie zostawiając jej ani centa. Zresztą mówiono, że to ona właśnie go zamordowała.  
 — Zamordowała?  
 — Tak, lecz to była tylko plotka. Obydwójce wyjechali na wakacje w góry. Jechali łódką przez jezioro. Łódź się wyrzuciła, a że Harry Myles nie umiał pływać, więc...  
 — A Marge Myles?  
 — Marge Myles jest doskonałą pływaczką.  
 — Przypuszczano więc, że nie zadała sobie trudu ratowania męża?  
 — Tak, a nawet byli tacy, którzy przypuszczali, że umyślnie wyrzuciła łódkę. Ale to wszystko są tylko plotki. Otóż towarzystwo wyparło się go, skoro ożenił się z Marge.  
 — To znaczy utrzymywano z nim stosunki, dopóki żył z Marge bez ślubu.  
 — Tak. To jest zresztą zupełnie naturalne: wtedy ludzie mogli „nie wiedzieć“ o jej istnieniu. Dopiero kiedy się z nią ożenił — musieli wobec niej zająć jakieś stanowisko i większość oświadczyła się przeciwko wprowadzeniu jej do towarzystwa. Gdyby rzeczywisty była jakąś zajmującą i sympatyczną osobą, wtedy może zamknięto-by oczy na jej prowadzenie się przed ślubem, ale tak się rzecz nie miała.  
 — A czemu była przed zamążpójściem?  
 — Chórzystką w operetce.  
 — A teraz przepięła się do pani męża?  
 — Starala się zbliżyć do wszystkich przyjaciół swego męża. Pan rozumie? Jako wdowa, była znowu tem, czem była dawniej. Nie wiem, jak jej poszło z innymi, ale co do Herberta to wiem, że jej się udało.  
 — I pani obawiała się, że pani mężowi może przytrafić się z jej strony coś złego?  
 — Na miłość boską — przecież ona własnego męża zamordowała.  
 — Jakto, więc pani wierzy w tę plotkę?  
 — Pani Endicott nie dała odpowiedzi wprost, uczyniła tylko nieokreślony ruch ręką.  
 — I jest pani zdania, że ta kobieta odegrała jakąś rolę w wypadkach dzisiejszego wieczoru?  
 — Któż inny w takim razie?  
 — Ale w takim razie w jaki sposób dostała się do tego domu?  
 — Może Herbert sam ją tu wpuścił?  
 — Ależ to byłaby straszliwa obelga dla pani.  
 — Ma pan rację — nie wolno mi tego przypuszczać. Zresztą sama już tak nie sądzę. Mimochodem tylko tak zauważyłam.  
 — No i właściwie, jaki ona miała powód zabijania pani męża? Przecież pani nie starała się odsunąć go od niej?  
 — Możliwe, że on chciał z nią skończyć.  
 — Być może, ale to chyba nie był motyw zbrodni Zresztą — z kim pani była dziś u Ritza?  
 — Nie mam najmniejszego zamiaru udzielania panu w tym kierunku informacji.  
 — Nie chce pani tego pana mieszać do całej tej sprawy?  
 — Rozległo się pukanie do drzwi.  
 — Mimo to chciałbym, aby mi pani powiedziała, kto to był.  
 — Nie!

(Drugi ciąg dalszy).  
 Komisarz Valcour nie nalegał. W tej chwili nie wydawało mu się rzeczą pierwszorzędną wagi dowiadywanie się nazwiska owego mężczyzny. Podniósł się i wyszedł na korytarz. Mimo panującego tam półmroku, uderzyła go dziwna zmiana w twarzy policjanta Cassidy. Zdrowa czerwień jego policzków ustąpiła woskowej bladłości.  
 — Co się stało, Cassidy?  
 — Panie komisarzu, jestem wprost sparaliżowany ze strachu! Oni właśnie przywracają tego trupa do życia!...

### ROZDZIAŁ IV. Godzina 10 minut 32 wieczorem. OBRAZY ZA MGŁĄ.

Komisarz Valcour spoglądał przez chwilę na dziwnie białą twarz podwładnego.  
 — Co to ma znaczyć, Cassidy?  
 — Jak pragnę żyć, tak to jest prawdą, komisarzu!  
 — Ależ to niemożliwe. Musiałeś źle zrozumieć doktora Wortha. Oczywiście nie jest wykluczone, że pan Endicott wogóle nie umarł, że leżał tylko w letargu. Zmarłych nie można obudzić, Cassidy!  
 — Bardzo się z tego cieszę, sire.  
 — A więc chodź ze mną — pójdziemy tam.  
 — I ja tam muszę iść?  
 — Oczywiście, że musisz. Zapomni o tem, Cassidy, że jesteś zabobonnym Irlandczykiem i przypomnij sobie, że jesteś policjantem. Policjanci — łomaczylem to wam już nieraz — winni być odważni, opanowani i zdecydowani.  
 — Tak, ja staram się o to, komisarzu, ale tak się hoje...  
 — Ładny policjant!  
 Komisarz Valcour otworzył drzwi do pokoju pana Endicotta. Cofnął się ośniony światłem. Ze wszystkich lamp podjejmowano abażury i pokój tonął w rażącym wprost świetle.  
 Andrews był sam. Stał koło łóżka, na którym złożono Endicotta. Patrzył się na niego ze zdumieniem — z przestraczeniem prawie.  
 Valcour podszedł ku niemu. Endicott przykryty był kocem aż pod samą brodę. Niezakryta twarz wyglądała jak maska woskowa — była spokojna, jak twarz umarłego.  
 — Przekłeta historia, Valcour.  
 — Co się stało, szefie?  
 — Lekarze mówią, iż jest możliwym, że ten człowiek żyje. Worth miał dokonać operacji.  
 — Operacji? Ależ przecież sam doktor mówił, że serce przestało już bić. Zresztą, jakiej operacji?  
 — Ma dokonać zastrzyku adrenaliny do mięśnia sercowego, a jeśli człowiek ten nie został otruty, w takim razie istnieje szanse przywrócenia go jeszcze do życia. Czy przypomnia pan sobie ten wypadek niedawno, kiedy człowiek, któregośmy uważali za nieżyjącego przez sześć godzin, ożył nagle?

### CZY TRUP ŻYJE!

Komisarz Valcour patrzył przy tych słowach na Cassidy, który zajął stanowisko możliwie najbliższe drzwi.  
 — Mówią — ciągnął dalej Andrews — że adrenalina działa czasami cuda. Często bywa używana przy ożywianiu dzieci, które pozornie przyszły martwe na świat; w takich wypadkach serce zaczyna nagle bić i dziecko żyje.  
 Komisarz Valcour wzruszył ramionami.  
 — Sprawa jest dla nas o tyle korzystna, że Endicott mógłby sam zebrać, co się mu stało — uprościłoby to bardzo całe śledztwo. Gdzie są pańscy ludzie?  
 — Lekarz policyjny i dr Worth przygotowują się właśnie do operacji, moi ludzie już odeszli. Nie można było znaleźć jakichkolwiek śladów włamania się do willi. Jeśli rzeczywiście zachodzi tu wypadek morderstwa, to dokonał go ktoś z domowników. Czy dowiedział się pan dużo od tej kobiety?  
 — Tyle, aby zaprzęgnąć dowiedzenia się czegoś więcej. Czy chce pan słyszeć szczegóły?  
 — Później, gdybym miał do czynienia z tym wypadkiem. Pan się już zajmij nim dalej...  
 — Tak.  
 — Bardzo ładnie — jesteśmy do pańskiej dyspozycji, gdyby pan czego potrzebował.  
 — Dziękuję — pan już odchodzi, szefie?  
 — Jest zupełnie bezcelowem pozostawianie tutaj dłużej, Valcour. Dotychczas jeszcze nie mamy właściwie ustalonego wypadku, w którym musiałyby nasze biuro interwenjować. Jeśli mamy wierzyć lekarzom, to wogóle tutaj jeszcze niema trupa... Jeśli zaś pan jest zdania, że był tutaj planowany mord rabunkowy, to niech pan pracuje dalej w tym kierunku. Dowiem się od lekarza policyjnego o rezultacie operacji — albo o wyniku sekcji zwłok. Jeśli wykaże się istnienie trucizny, a będzie pan miał jakiegoś podejrzanego, to zjawię się znowu na widowni. Teraz odchodzę — powodzenia, Valcour.  
 — Dziękuję, szefie.  
 — Zabrał opuścił pokój i zamknął drzwi za sobą.  
 — Zabrał się, że ma jakieś rendez-vous — rzekł Cassidy.  
 — Gdyby uważał, iż jego obecność jest tu potrzebna, nie odcignąłoby go nawet dwadzieścia „rendez-vous“.  
 — A jednak randka jest piękną rzeczą.  
 — Bardzo mądra uwaga, Cassidy. No a teraz, kiedy już niema tam Endicotta, przyjrzyjmy się dokładnie szafie.

Nawet ścienna szafa wydała się młodemu policjantowi przyjemniejsza jako miejsce pobytu, niż pokój ze zwłokami.  
 — Czy nie mógłbym być panu w czem pomocny, komisarzu? — zapytał z dość podejrzaną uprzejmością.  
 — Nie, Cassidy, ty tego nie potrafisz, ale możesz pozostać tam, gdzie stoisz.  
 Cassidy z ciężkiem westchnieniem poddał się swemu losowi.

### TAJEMNICZA SZAFKA.

Komisarz Valcour zabrał ze sobą krzesło do szafy. — Miał on prawdziwy respekt dla ludzi z centralnego biura policji kryminalnej, ale jednocześnie znał dobrze granice ich zdolności. Policja kryminalna była prawie doskonałą cudownie pracującą maszyną, jednakże od maszyny nie można żądać, aby indywidualizowała. Pracowała ona tylko według ściśle określonego schematu. — Oddział A., składający się z pierwszorzędnych fachowców, zajmował się technicznym i chemicznym badaniem materiału dowodowego, jednocześnie oddział B. zajmował się osobami, które mogły mieć coś wspólnego z danem przestępstwem. Następnie oddziały A. i B. porównywały swe wyniki i w ten sposób wyszukiwano podejrzanego. — Złotei przychodziła nowoczesna tortura I, II i III stopnia, która doprowadzała do wydobywania zeznań. Potem miał głos prokurator.  
 Komisarz Valcour był bardzo zadowolony, że szef wydziału morderstw nie uważał za stosowne puszczenia w ruch mechanizm oddziału B. i personalną stronę śledztwa powierzył tymczasowo jemu samemu. — Wypadek ten interesował go bardzo. Przedewszystkiem zajmowała go pani Endicott, jej niezwykła uroda, jej usposobienie pełne



przeciwnieństw. Zajmowały go również dwie inne kobiety — pokojówka Roberts i Marge Myles. — Komisarz odczuwał nieurzędowe zainteresowanie dla motywu postępowania ludzkiego, a właśnie owe trzy kobiety — jak mu się wydawało — mogły mu dostarczyć ciekawego materiału dla zaspokojenia jego ciekawości.  
 Ach, ta gadanina o przywróceniu do życia Endicotta! Wszystko to bardzo ładnie i pięknie, ale dopóki ten człowiek leży tam sztywny i nieruchomy, uważać go trzeba raczej za trupa.  
 Komisarz raz już postanowił uważać cały ten wypadek za morderstwo. W takim razie musiał być i morderca, a zdaniem Valcoura — znajdował się on w tym właśnie domu.  
 W tej chwili komisarz skoncentrował całą swą uwagę na szafie. Na tylnej ścianie umieszczono półki, z których najniższa znajdowała się na wysokości przeciętnej wzrostu mężczyzny. U dołu wisiały ubrania w wielkiej ilości. Valcour wszedł na krzesło i, wyciągając sobie elektryczną latarkę, począł oglądać półkę. Nie było tam widać niczego poza warstwą kurzu, miejscami jednak startą, tak jakby ktoś niedawno dotykał deski rekama.

Komisarz Valcour przypomniał sobie — kawalek brudnego mydła. Detektywi zupełnie przeoczyli ten szczegół. Stwierdzili tylko najwidoczniej, iż górna półka jest próżna i zadowolnili się tem...  
 Valcour zszedł z krzesła i począł przeszukiwać kieszenie ubrań. — Były próżne, a podszywka przy większości kieszeni była wyciągnięta na wierzch i pomięta — co wskazywało, że je ktoś przed niedawnem przeszukiwał. Możliwym, że uczynili to detektywi, jednakże Valcour wątpił w to. Zajęli się oni wyłącz- nie temi



przedmiotami, jakie znalazł w ubraniach, które pan Endicott miał na sobie. Komisarz stwierdził ku swemu zadowoleniu, że przeszukane były również kieszenie i tych ubrań, o które oparte było ciało pana Endicotta. Potwierdziło to hipotezę komisarza, iż napastnik został zaskoczony przez gospodarza domu w momencie, kiedy przeszukiwał kieszenie ubrań — oraz wzmianka przypuszczenie, iż przestępca potrafił sobie twarz kurzem, aby nie być rozpoznany...  
 Na podłodze szafy stały porządnie poukładane pudła z kapelusznami i buty i na ich widok komisarzowi przypomniał się znowu brak kapelusza pana Endicotta...  
 „Ów kapelusz stawał się powoli „idee fixe“ komisarza. Przecież nie mógł przypuszczać, iż kapelusz, jaki tego wieczoru miał Endicott, mógł się znajdować w kotremsz pudeł. Może był w szafie na garderobę w hallu? — Sprawa z brakującym kapeluszem wydawała się komisarzowi tak ważna i godna trudu, że zszedł na dół, aby go poszukać.  
 Cassidy z trudem powstrzymał się od chwycenia komisarza za ramię w chwili, gdy ten opuszczał pokój.  
 — Na miłość Boską, komisarzu, przecież nie zostawił pan samego...  
 — Właśnie, że to uczynię, Cassidy!  
 Komisarz Valcour zamknął drzwi za sobą. Cassidy zaryzykował jedno, błyskawiczne spojrzenie na ciało leżącego bez ruchu, pozostawione jego opiece i padł drżący na krzesło.  
 — Wiedziałem — mruzczył do siebie z obrzydzeniem — że to będzie okropna historia, taka, jak się tylko przytrafia w romansach.

### ROZDZIAŁ VII. Godzina 11 minut 1 wieczorem. PŁOMIEŃ W POPIELE.

Korytarz był pusty. — Komisarz Valcour spojrzął w dół na hall wejściowy. Na dole stał policjant O'Brien, trzymający straż przy wejściu i patrzył się przez kratę na ulicę.  
 W domu było cicho. Przeróżna cisza. Nie było słychać najbliższego szmeru. W ciszy tej można było wyczuć jakby oczekiwanie na alarm, na mające nadejść wypadki, których nie można było uniknąć...  
 — Co tam słychać na ulicy, O'Brien — donośny głos Valcoura przerwał złowrogą ciszę.  
 Młody policjant odwrócił się i, uśmiechając się, odpowiedział:  
 — Chciałem tylko zobaczyć, czy ci reporterzy są tam jeszcze. Właśnie nasz lekarz powiedział mi coś, co ich bardzo zaciekawiło. Chcieli też robić zdjęcia, ale pan doktor im nie pozwolił, to znaczy, raz pozwolił im fotografować...  
 — Tak, a co takiego?  
 — Siebie samego — to znaczy pana doktora...  
 — To pewnie i ty, O'Brien, zostałeś również sfotografowany?  
 — Tak, ale tylko na tylnym planie.  
 — A po za tem nic nie zaszło, O'Brien?  
 — Nic, sire.  
 — Czy widziałeś kogo ze służby?



— Tylko taką starszą panią ubraną na czarno — wyglądała, jak tyka od grochu. Na głowie miała czepkę. Zeszła do połowy schodów, rzuciła mi takie jadłowite spojrzenie i zawróciła, sztywna, jakby polknęła kij.  
 — Nie wiem zupełnie, kto to był?  
 — Wyglądała na jakąś gospodynię lub coś w tem rodzaju.  
 — Tak, to musiała być gospodyni. Lecz powiedz mi, co właściwie nasz lekarz opowiedział reporterom?  
 — Jeśli mam powiedzieć prawdę, komisarzu, to nie bardzo rozumiem. Było tam tyle obcych słów w tej jego gadaninie. Zdaje mi się, że mówił, że ten nie żyje, że prawdopodobnie jest morderstwo, a potem powiedział jeszcze coś o jakimś... kryminale — zdaje mi się.  
 — Adrenalina, prawdopodobnie, O'Brien.  
 — Może i tak być, sire.  
 — A poza tem nie innego im nie powiedział?  
 — Nie, to o tej kryminale, albo jak się to tam nazywa, było ostatnie, a po tem reporterzy odbiegli, jakby ich diabeł gonił.  
 — No, to pięknie, O'Brien. Pozostań dalej na swoim posterunku.

### KOBIETA, KTÓRA COŚ WIE.

Komisarz Valcour rozejrzał się po hallu, ale poza własnym i lekarza nakryciem głowy — nie dostrzegł żadnego kapelusza. Kapelusz doktora leżał w dalszym ciągu w pokoju pana Endicotta. Komisarz otworzył szafę w hallu, ale i tam nie było poszukiwanego kapelusza. A może napastnik włożył na swoją głowę ów kapelusz i opuścił w nim dom. Ale w takim razie — gdzie był kapelusz mordercy? No, ale zresztą zagadkę tę albo wyświeltli czas, albo sam pan Endicott.  
 Z pokoju przyjeźdźcą odgłosy rozmowy obydwu lekarzy, którzy urządzili sobie konsylium. Komisarz pozwoli wstępować po schodach na górę i myślał: „Starsza kobieta ubrana na czarno, wysoka i cienka, jak tyka od grochu“.  
 Wszedł na schody, wiodące na drugie piętro. Drzwi na końcu korytarza były otwarte — a przez otwór wydobywał się promień światła.  
 Komisarz podszedł bliżej i zajrzał do wnętrza...  
 Przy kominku, na którym płonął słaby ogień, na krześle siedziała wysoka, chuda kobieta. Siedziała wyprostowana, sztywna jak kij od motyli. Twarz jej o ostrych rysach wyglądała surowo, okolona srebrno siwymi włosami, starannie rozdzielonymi. Suknia z czarnej tafty przylegała mocno do suchej postaci. Ręce miała długie i suche. Dłonie również suche i podłuzne należały niechybnie do historycznej ascetki.  
 Komisarz Valcour zapukał do otwartych drzwi.  
 Kobieta prawie się nie poruszyła, odwróciła tylko głowę, jej czarne, zimne oczy popatrzyły nieruchomo na przybyłego.  
 — Proszę mi wybaczyć. Jestem komisarzem policji, nazywam się Valcour. Czy pani jest tu gospodynią?  
 Jej głos był cichy — mówiła prawie szepcetem — bezbarwny i jakby skamieniały, jak kala jej istota.  
 — Tak, komisarzu — jestem Siddons.  
 — Czy mogę wejść? Dziękuję, tylko przez chwilkę będę pani przeszkadzał.  
 Postawił sobie krzesło koło pani Siddons i począł się przysłuchiwać jej złożonemu dłoniom, które były dzwinnie bez życia.  
 — Przesłuchiwanie mnie jest zupełnie bezcelowe, komisarzu, gdyż nie mam nic do powiedzenia.

Komisarz Valcour zagrzął swe dłonie nad wygasającym ogniem i uśmiechnął się uprzejmie.  
 — Ale ja nie mam nic do pytania się pani...  
 — Pan kłamie!  
 Nie była to obraza, było to tylko beznamiętne, rzeczowe stwierdzenie faktu przez nieruchomą czarną postać. Valcour musiał się mimowoli uśmiechnąć — był to śmiech nerwowy. Odłożył swą maskę obojętności i począł się przysłuchiwać z wielkiem zainteresowaniem pani Siddons. W jej oczach tlił się jakby głęboki, zaspiany ogień.  
 — Nie dziwiłbym się — rzekł — gdyby pani przodkowie pochodzili z Salem?  
 — Dłaczego z Salem?  
 — Była to miejscowość, gdzie palono czarownice.  
 Pani Siddons uczyniła ruch, wyrażający zmęczenie.  
 — Nigdybym nie sięgnęła do wykonywania uprawnień boskich — odparła.  
 — Ale przeciwko paleniu czarownic nie miałoby pani nic?...  
 — Cieszę się, gdy zło otrzymuje sprawiedliwą karę — i kiedy zostaje zniszczone.  
 — I nawet wtedy, kiedy to zło przybrało postać ludzką?  
 — Tak, komisarzu — nawet wtedy...  
 Jej głos brzmiał twardo, jak kamień, jak zasada skamieniałej sprawiedliwości.  
 — Dlatego też, komisarzu — dodała — moje oczy są suche, mimo tej tragedji, że kobieta zginęła.  
 — Ta młoda, biedna istota — rzekła pani Siddons nadspodziewanie czule — to słodkie, piękne dziecko, co za gorzki koniec jej miłości...  
 Valcour wstał ostrożnie na cienką powierzchnię lodu tej zimnej duszy, która zaczęła jakby odmarzać:  
 — Czy nie uważa pani, że stało się lepiej...  
 — O, ona nigdy nie zda sobie sprawy z ogromu swego uwolnienia — suche ciało pani Siddons zatrząsło się całe ze wzburzenia, gdy dodała — „uwolnienia od tego ustrętnego, ohydnygo zwierzęcia.“  
 — Ależ, proszę pani — przecież człowiek nie może być tak złym...  
 W jej oczach zapłonął zły błysk.  
 — Nie znał go pan, komisarzu, nie znał go pan tak, jak myśmy go znali...  
 — „My“ — to znaczy?  
 — To znaczy ja i nasza służba.  
 — Można go było uważać za aroganta, człowieka antypatycznego.  
 — To było coś tak nieludzkiego, że cieszę się, że to już nie żyje.  
 — Ależ, pani Siddons — on żyje!...  
 Przez chwilę przypuszczał, że kobieta ta zemdleje i nacylił się już, aby ją podtrzymać. Wstała chwając się, ale odsunęła wyciągniętą ku niej rękę.  
 — Jeśli pan pozwoli — to chciałabym się położyć — to podniecenie — pan mnie rozumie?  
 Usiłowała skłonić się i odeszła chwając się ku drzwiom, prowadzącym do sąsiedniego pokoju. Kiedy zamknęła drzwi za sobą, komisarz nie mógł się powstrzymać, aby przez chwilę nie podłuchiwać.  
 — Usłyszał przytłumiony dźwięk, lecz nie mógł rozróżnić, czy był to zduszony śmiech czy szloch...  
 — Ależ, pani Siddons — on żyje!...  
 Przez chwilę przypuszczał, że kobieta ta zemdleje i nacylił się już, aby ją podtrzymać. Wstała, chwając się, ale odsunęła wyciągniętą ku niej rękę.  
 — Jeśli pan pozwoli — to chciałabym się położyć — to podniecenie — pan mnie rozumie?  
 Usiłowała skłonić się i, chwając się, odeszła ku drzwiom, prowadzącym do sąsiedniego pokoju. Kiedy zamknęła drzwi za sobą, komisarz nie mógł się powstrzymać, aby przez chwilę nie podłuchiwać.  
 Usłyszał przytłumiony dźwięk, lecz nie mógł rozróżnić, czy był to zduszony śmiech czy szloch...

### ROZDZIAŁ VIII. Godzina 11 minut 28 wieczorem. KRZYK W NOCY.

Komisarz Valcour schodził w głębokim zamyśleniu na dół. Przesuwał mu się w myśli przed oczyma postacie, pełne kontrastu, które w tym dramacie grały główne lub poboczne role: pani Endicott i ascetyczna pani Siddons — te przynajmniej były choć w części przejrane, potem Roberte ze swem dziwnem, współczującym spojrzeniem — Marge Myles — nieznamy, z którym pani Endicott była razem na podwieczorku u Ritza...  
 Otworzył drzwi dopokoju Endicotta. Przygotowania do operacji były już zakończone. Dr. Worth i lekarz policyjny stali przy łóżku, a obok nich dwie pielęgniarki w białych, kobiety średniego wieku, rozciągające wokół siebie atmosferę zaufania.  
 Cassidy, błedny jeszcze, siedział cicho na krześle przy drzwiach i z gorączkowym zainteresowaniem przysłuchiwał się — sufitowi...  
 Komisarz Valcour usiadł na brzegu długiej, mahoniowej skrzyni, stojącej pod oknem i przypatrywał się doktorowi Worth. Czuł się trochę nieswojo, przechodził go lekki dreszcz. Jednakże miał nadzieję, że nie straci przytomności, jak jakiś młodziak. Przecież był już świadkiem tylu niesześliwych wypadków, masakr nożowników, oglądania ludzi martwych — jednakże to coś, co tam leżało na łóżku, a o czem nie wiedziało się, czy jest to człowiek żyjący, czy trup — działało nań dziwnie niesamowicie...  
 (Ciąg dalszy nastąpi).







# W solidnym dymie

**Kącik  
palaczy.**

Pomiędzy rozmaitymi rodzajami palenia: papierosem, cygarem, fajką krótką i fajką o długim cybuchu (rodzaj coraz bardziej wychodzący z użycia) — każdy rodzaj ma swoją rangę, zresztą nie niższą ani wyższą, tylko odrębną. — Ranga palaczy cygar jest rangą solidną. Mogą oni z satysfakcją powiedzieć sobie, że reprezentują ruch najstarszy wśród palaczy. Pierwsi bowiem czerwono-skórzy palacze, których nasz przyjaciel Kolumb wraz z Ameryką odkrył w Ameryce — palili — zwinięte liście tytoniu.

Jeżeli palenie tytoniu wogóle dopiero po paru latach zawojowało na dobre Europę, to „cygarzyści“ szli w pierwszym szeregu tych zdobywców.

W jednej z hiszpańskich opowieści o Don Juanie jest mowa, że pewnego razu Don Juan, spacerując w Sewilli nad brzegiem Gwadalkiwiru, poprosił o ogień samego jegomościa djabła, który znajdował się na drugim brzegu rzeki — i diabeł z najprzejmniejszym uśmiechem podał mu cygaro przez cały Gwadalkiwir.

Do Francji palenie cygar przeszło w XVIII wieku. Ale dopiero wiek XIX stał się wiekiem nie tylko pary i elektryczności, ale także palenia, przyczem pierwsza jego połowa należała niepodzielnie do cygar; papierosy zaczęto we Francji palić dopiero około roku 1860.

Wszystko to jednak nie byłoby wielkie rzeczy, cała ta dawność cygarowej arystokracji, bo „cóż po tytule, kiedy pustki w szkatule“? — gdyby nie fakt, że palenie cygar reprezentuje naprawdę najczystszy gatunek palenia. Palacz cygara ma przyjemność bezpośredniego używania czystego, szlachetnego liścia tytoniowego w jego formie widzialnej, sprawdzalnej i dotykanej. Jest to, jakby spożywanie owocu nie w kompocie, czy marmoladzie, ale „prosto z drzewa“.

Taki liść tytoniowy, z którego się zwinia cygaro, to nie byle co. Opowiedzieć on mógłby dziwne i zajmujące historie o egzotycznych krajach, z których przyjechał do nas, aby sprawić przyjemność podniebieniu i powonieniu Europejczyka. Dobroć jego zależy od gruntu, na którym wyrosła macierzysta jego roślina tytoniowa — ale także od powietrza i słońca.

Cała atmosfera, wszystkie warunki klimatyczne składają się na to, aby liściowi tytoniowemu nadać swoiste właściwości i gatunkową szlachetność. Dlatego też dotąd nic nie może zastąpić prawdziwego hawańskiego cygara i prawdziwego liścia z kubańskiego tytoniu.

Znawca odróżni go wśród dziesiątek innych cygar. Ma ono niezastąpiony niczem swoisty smak i niezrównany aromat, oraz wspaiałą tęgość. Tęgość ta cygara odpowiada, w szlachetniejszym stopniu, sile upojonej alkoholu, a aromat jego „bukietowi“ dobrego wina.

Tęgość cygara znawca poznaje już po kolorze liści tytoniowych, z którego cygaro zwinięto. Kolory te mają nazwy hiszpańskie „claro“ (jasny), „oscuro“ (ciemny), „maduro“, „colorado“, „amarillo“ (żółty) — ale są to tylko nazwy zasadniczych kolorów, pomiędzy którymi istnieje niesłychana mnogość odcieni; wylicza się tych odmian do 150-ciu.

Co dalej dobry znawca wie o cygarze? Wie on, że cygaro musi mieć swój wiek — nie może być zamłode, lecz tembardziej nie może być za stare.

Po roku cygaro już zupełnie wysycha i trzeba sztucznie je odświeżać, przyczem nigdy już nie jest tak dobre, jak było. Są niewątpliwie palacze, którzy lubią palić tylko suche cygara — o gusta nie można się spierać i mają oni swoją rację, — lecz ta suchość nie może przekraczać pewnego stopnia.

Wiek, w którym cygaro jest najlepsze, oznaczają znawcy na 3 miesiące. Wtedy ma ono najlepszy smak. Jednakże takie „młodzieńcze“ cygara pali się ostrożnie tylko do połowy; w drugiej połowie są już one zbyt mocne.

Wracamy teraz do kwestji suchości. Cygaro nie może być za suche, lecz nie może też być za miękkie, zanadto wilgotne. Trzeba je umieć przechowywać. Najlepszymi do przechowywania cygar są podobno kaszki metalowe.

Palenie cygar ma cały swój kodeks etykiety i kodeks przepisów, tyjących smaku, a prawideł tego kodeksu przekraczać nie wolno. Często się np. ktoś dobrem cygarem z opaską, oznaczającą jego szlachetny gatunek na środku, na „brzusku“. Nie wolno zaraz zdjąć takiej opaski — odrzuca się ją dopiero po kilku pociągnięciach.

Dobrego cygara nie pali się nigdy na otwartem powietrzu. Nie zapala też się go nigdy, broń Boże, zwykłą zapalką siarkową, która zabije jego aromat — tylko od najlepszej „szwedzkiej“ zapalki.

Nie bierze się nigdy ognia do cygara od cygara innego palacza, a tembardziej — gdy na jego cygarze jest popiół, bo popiół, to dla palacza cygar święta rzecz.

Nie pali się cygara przy stole, nie pali się cygara przy żadnej robocie, bo wtedy palenie staje się czysto mechanicznym, podczas gdy powinno ono być źródłem świadomej siebie przyjemności.

A teraz wielkie odkrycie pewnego cy-

garowego smakosza: podobno najlepiej smakuje cygaro, wypalone między jednym a drugim papierosem...

Prawdziwy palacz delectuje się swoim cygarem. Nie robi nic innego, nie myśli o niczym innym, gdy pali swoje cygaro. Dopiero po jakimś czasie rozkoszne oszołomienie, będące następstwem palenia, unosi go w kraj marzeń. Ale i wtedy jeszcze marzenia te związane są nierozłącznie z owymi kółkami błękitnawego dymu, które spowijają niejako wszystkie nasze zmysły w rodzaj pancerza ochronnego przeciwko wszelkim nieprzyjemnym wrażeniom tego świata.

## Jeśli Pani była w Paryżu



Dr. N. G. Payot

12, rue Richemont  
Paris

Sposób zachowania dziewczęcej cery  
jest niezmiernie prosty:

Pianę zrobioną z mydła PALMOLIVE i ciepłej wody, należy delikatnie wmasować w skórę twarzy i szyi i pozostawić na przeciąg 1-2 minut tak, aby mogła przeniknąć pory. Spłukać ciepłą, chłodną, wreszcie zimną wodą. Kolor mydła PALMOLIVE jest naturalną barwą olei palmowych i oliwkowych. Naturalny zapach czyni zbyt cennym dodatek wszelkich ciężkich perfum.



Zł. 1.20

### MYDŁO PALMOLIVE

słyszała Pani napewno o słynnym Salon de Beauté Dr. N. G. Payot. Broszurka Dr. N. G. Payot „Fizyczna kultura twarzy“ tłumaczy jak stosować jej krem No. 1, płyn No. 1 i płyn No. 2 przy specjalnych ćwiczeniach, którym Salon Dr. N. G. Payot zawdzięcza swą sławę.

Tak samo jak 23,723 specjalistów kosmetycznych całego świata, Dr. N. G. Payot poleca mydło PALMOLIVE. „Zadanie moje staje się podwójnie trudne — skarżę się Dr. Payot — jeśli Panie używają nieodpowiedniego mydła. Oczywiście, polecam mydło PALMOLIVE, gdyż jest ono jedne z najczystszych. Oleje roślinne doskonale wpływają na skórę. Dzięki zawartości oleju z palm i oliwek gęste, delikatne piany PALMOLIVE jest prawdziwym dobrodziejstwem dla cery“.



Oryginalne mydło PALMOLIVE jest obecnie wyrobione w Polsce. Sprzedaje się je tylko w szklanym opakowaniu z napisem PALMOLIVE złotymi literami na czarnej opasce.

Colgate-Palmolive Sp. z o.o.  
Warszawa, Rymarska No. 6.

**PUNKT WIDZENIA.**

— Wiesz, muszę ci powiedzieć, że ja rzeczywiście nie mam żadnego szczęścia do kobiet.

— Ty szczęśliwczel...

**NAPRAWDĘ ROZTARGNIONY.**

Słynny niemiecki historyk i uczonego filolog, Mommsen, słynął również ze swego nadzwyczajnego poprostu rozlarnienia. Jako przykład tego rozlarnienia przypominają o nim obecnie „Lustige Blätter“ następującą anegdotę:

Pewnego razu Mommsen wsiada do tramwaju i kładzie na ławce obok siebie z prawej strony — wbrew swemu przyzwyczajeniu — okulary, poczem wyjmując z kieszeni manuskrypt, aby rozpocząć jego czytanie przez drogę — przyciemnia okulary po lewej stronie, gdzie je kładł zwykle — oczywiście napróżno.

Jakaś dziewczynka, która siedzi po prawej stronie od niego, widząc te usiłowania, wrycza mu okulary, które on położył po prawej.

— O bardzo ci dziękuję, kochane, dobre, grzeczne dziecko — mówi Mommsen bardzo zadowolony — a jak się nazywasz, żebym wiedział?

— Anna Mommsen, tatusiu — brzmiała odpowiedź...

**PRAWDZIWA PRZEZORNOSC.**

— Wiesz, że moja żona, to jest strasznie podejrzliwa i bojaźliwa. Codziennie, gdy się kładzie spać, zagląda pod łóżko, czy nie siedzi tam jakiś bandyta.

— No, to jeszcze nic wobec mojej — bo moja onegdaj, gdyśmy mieli jechać do Warszawy wagonem sypialnym, z tej samej obawy przed odjazdem zaglądała pod wszystkie wagony.

**DELIKATNE OKREŚLENIE.**

— No, dobrze, posag mi się podoba — mówi kandydat do właściciela biura pośrednictwa małżeństw. — Chciałbym jednak wiedzieć, jak wygląda sama Juma.

— O, bardzo, bardzo. Ma bardzo ładne, błękitne oczy, tylko widzi pan — jakby to powiedzieć — ma je trochę przesunięte...

## DROBNE OGŁOSZENIA.

10 GROSZY ZA SŁOWO.

**ZIOŁA LECZNICZE** według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicy, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi, etc. — Żądajcie bezpłatnej broszury. — Adres: Liszki — Apteka. 29

**GAŁUCHOTA** uleczalna. Wynalazek Eufonja zademonstrowany specjalistom. Usuwa przytępienie słuchu, szum, cieknięcie uszów. — Liczne podziękowania. Żądajcie bezpłatnej poczynającej broszury. Adres „EUFONJA“ Liszki k, Krakowa. 171

**MAGDA LUDWIK** ur. w Ostrowach Baranowskich unieważnia skradzioną książeczkę wojskową. 177

**TANI SEZON KSIĄZKI** wydawnictwa „Pomoc Szkolna“ Wajnera, Warszawa, Bielańska 5-27. Prospekt na żądanie bezpłatnie. 178

**ZIOŁA LECZNICZE** Magistra Wolskiego, zatwierdzone przez Departament Służby Zdrowia; leczą niezawodnie: cierpienia wątroby, woreczka żółciowego, płuc, nerek, pęcherza; usuwają: bóle artretyczne, reumatyczne, ischiaschu, gardła, bezsenność nerwową, otyłość nadmierną, obstrukcję chroniczną, regulują trawienie, układ nerwowy, funkcje serca; powodują prawidłową przemianę materii. Objasniające broszury wysyła bezpłatnie Magister Wolski, Warszawa, Złota 14. 163

**DOMYŚLNY.**

Mąż wraca do domu i niemal na progu żona go wita oświadczeniem:

— Ten nasz Janek staje się z każdym dniem podobniejszy do ciebie!

— No, a cóż on takiego zbroił?

**JAK KIEDY.**

Pannie Jadzi przedkłada coś gorąco pan Karol, nie szczędząc zakłęk, przyrzeczeń i komplementów.

— Oj, panie Karolu, tem się nie dam wywieść w pole — wzrusza panna Jadzia ramionami — *słowa nie wiele kosztują...*

Pan Karol odpowiada przytomnie:

— No, to widać, że pani nigdy nie miała do czynienia z — *advokatem.*

**MILY CZŁOWIEK.**

— Ja powiem panu, w każdej rzeczy cenę przedewszystkiem jej *jądro.*

— O, to z panem dobrze byłoby jeść wiśniel...

**ENTOMOLOGJA.**

— No powiedz mi, Gapiewicz — jakie owady potrzebują najmniej pożywienia.

— Mole, panie profesorze, bo one wydają same dziurki...

**SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI.**

Zając numer w hotelu i stwierdziwszy, że z okna numeru widać zegar na wieży ratuszowej, zatrzyma natychmiast swój własny zegarek kieszonkowy, ażeby się nie zużywał.

**COŚ Z EKONOMJĄ.**

Genjusz finansowy jest to człowiek, który prędzej potrafi zarabiać pieniądze, niż jego rodzina je wydaje...

**ODPOWIEDŹ W „KROPCE“.**

Na plaży w Gdyni rano jakiś niesympatyczny typek kucupia sympatyczną, młodą osóbkę słowami:

— Proszę pani, muszę pani powiedzieć, że pani jest naprawdę pierwszą interesującą osobą, którą ja tutaj dzisiaj spotykam...

— Czy rzeczywiście? No to w takim razie ma pan więcej szczęścia odemnie.

**TORTURA.**

— Wiesz, pani Gęgalska, jest obecnie w straszliwej sytuacji.

— Biedna — a cóż jej jest takiego?

— Ma straszliwe zapalenie gardła i nie może nic o tem mówić...

**LEPIEJ.**

— Słuchaj Piperman — powiada Pomeranc do swego przyjaciela, spotkawszy go po wyjściu z kryminału, gdzie przesiedział się kilka tygodni z powodu podejrzenia o oszustwo, — powiedz ty mi, jako przyjaciel, ale tak szczerze: co ty o mnie myślisz?

— Z przyjemnością — ale czy nie mógłbym ci tego powiedzieć przez telefon?

**ODWRÓCENIE.**

— Proszę pana, *palenie* w przedziale sypialnym jest wzbronione...

— Tak, ale onegdaj, gdy ktoś *zasnął* w przedziale dla *palących*, pan nie uważał za stosowne zwrócić mu uwagę...

**MARNOTRAWSTWO.**

— Jeżeli pani mąż straci przytomność, proszę mu wlać do ust szklaneczkę koniaku.

— Co, wtedy jak będzie nieprzytomny, panie doktorze? Tegoby mi nigdy nie przebaczył!

# USMIECHNIJ

# SIĘ

**OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.**

— Dlaczego pan znalezionej flaszki koniaku nie oddał na policję?

— Nie miałem tego dnia czasu, panie komisarzy.

— No dobrze, a następnego?

— Następnego dnia, panie komisarzy, na nieszczęście wypadły moje imieniny.

**WSZYSTKO MIJA.**

Współczesność zadaje kłam wszystkim dawnym prawdom. Między innymi na przykład i tej znanej maksymie, że „*mowa jest srebrem...*“ itd. itd.

Mały przykład: Podczas niedawnych pertraktacji między Francją a Ameryką na temat międzynarodowej pożyczki, za same rozmowy telefoniczne prezydenta Hoovera z Waszyngtonu z Mellonem w Paryżu, zapłacono ładną sumkę 7.000 dolarów...

No i niech kto teraz powie, że te mowy nie były złotem...

**REKORD NIEBYWAŁY.**

W Nowym Jorku odbył się niedawno napewno najbardziej z dotychczas odbytych konkursów — konkurs piegów. Jakiś chłopiec nazwiskiem Raymond Saxton otrzymał pierwszą nagrodę na tym konkursie w dość poważnej kwocie dolarów. Walka konkurentów, chwytających się każdy ogromną ilością piegów była zacięta, ale Raymond zwyciężył wszystkich, można śmiało powiedzieć, że — *na punkty...*

**JEST SPOŚÓB.**

Jak czytamy w „Kurjerze“ w szeregu artykułów, odbyło się już kilka prawdziwych wypraw w poszukiwaniach za zakopanem gdzieś w okolicach Kazania złotem z carskiego skarbu rosyjskiego — i wszystkie poszukiwania pozostały bezskuteczne, choć brało w nich udział mnóstwo doświadczonych ludzi. Szkoda, że nie wzięli ze sobą poprostu — *inspektora podatkowego*: ten-by napewno znalazł i z pod ziemi wydostał.

**TRUDNY WARUNEK.**

— Niech mi pan powie, ile w naszym dzienniku kosztuje ogłoszenie o zawarciu małżeństwa?

— W zwykłym układzie jakieś 20 zł

— Nie dajecie panowie żadnego opustu

— Ależ naturalnie — jeżeli pan przy niesie poprzedni kwitek, to przy drugim razem dajemy 20 proc. rabatu...

**CZAR SZTUKI.**

— Rzecz dzieje się w teatrze — na operze. Po połowie sztuki ona bierze go pod brodę.

— Słuchajno, dzidziuś! no dobrze — ale takie czułości w teatrze...

— Mylisz się, żadne czułości — poprostu chciałam zobaczyć, czyś ogolony...

Rzecz działa się mianowicie na operze „Cyrułik Sywilski“.

**STALI GOŚCIE.**

— No cóż, czy to prawda, żeście się sprzeciali przy waszym stole „pod pękniętą bombką“?

— Naturalnie — nie witamy się nawet wcale ze sobą; gramy tylko w preferansa.

**I TAK MOŻNA.**

Mały Jaś w ogrodzie zoologicznym widzi jeża. Zachwycony biegnie do matki i woła:

— Mamuś, mamuś, chodź no popatrz — tam jest kaktus, który biega...

**CZAS PŁAĆ.**

— A to ładne ubranie, które masz na sobie — ile ono kosztowało?


— Kosztowało?! Powiedz — że jeszcze kosztuje...



Młoda ryba: Popatrzcie się naszego wuja niosą na półmisku.



# NA SZEROKIM ŚWIECIE Nr. 32.



Po błękitnym  
Nilu — „matce  
Egiptu“, — którego  
wody dają żyzność egip-  
skiej ziemi, pod żarnem,  
bezchmurnym niebem, płyną  
całe flotylle tuziemnych łodzi  
o białych żaglach...

## Z BIEGIEM ŚWIĘTEJ RZĘKI

„NA SZEROKIM ŚWIECIE“ wychodzi co tydzień  
w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie.

Wydawca i redaktor naczelny: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki: ST. MRÓZ.

Redaktor odpowiedzialny: ANATOL KRAKOWIECKI.

Adres Redakcji i Admin.: Kraków, ul. Wielopole 1, „Pałac  
Prasy“. Tel. Redakcji Nr. 150-60. W nocy: 150-61, 150-62,  
150-63. Oddz.: Warszawa, ul. Krak. Przedm. 9, tel. 234-65 i  
10-21. Lwów, Kopernika 9, tel. 49-58. Poznań, Św. Marci-  
na 48, tel. 17-22. Wilno, Wileńska 26, tel. 14-82, 466. Kato-  
wice, Teatralna 6, tel. 23-78. Równe Wol., 3-go Maja 195,  
tel. 221. Łódź, Piłsudskiego 65, tel. 167-08. Kielec, Sienkie-  
wicza 46. N. Sącz, Jagiellońska 29. Sosnowiec, ul. Dąblińska 11

CENA POJEDYNCZEGO Nru 30 GROSZY.  
PRENUMERATA KWARTALNA WYNOŚI 3 ZŁ. 50 GŁ.

Ceny ogłoszeń: strona dzieli się na 4 łamy, szerokość  
1 łamu 60 mm. 1 milimetr w 1 łamie kosztuje 50 groszy.  
Cała strona 720 zł. — Konto czekowe 408.600.